

„UKRAJŃCY O AUTONOMII”

(Opinia piosła Wasycyzuka Pawła, socjalisty ukraińskiego.)

(Napisał dla „Nowego Świata” T. W. DŁUGOSZOWSKI.)

Posel Paweł Wasycyzuk, jeden z przedstawicieli Klubu U. krasińskiego w Sejmie warszawskim, który najczęściej z ramienia klubu zabiera głos w trybunie sejmowej, jeden z czynniejszych członków grupy „Ślęskański Sojusz” (Ukraiński Związek Chłopski o projekcie autonomii Ukraińsko-Białoruskiej, zgłoszonym przez P. P. S. — piosawa).

— Projekt autonomii dla ziemi Ukraińskiej, zgłoszony w sejmie przez P. P. S. przypomniał, z punktu widzenia narodowego ukraińskiego, dalece spodekni dla dorosłego człowieka.

Przyczyn, dla których nie kto inny — a właśnie P. P. S. podjęła się przysiężać nam te spodekni — leżą w kryzysie ideologicznym i taktycznym tego stronnictwa.

Piosząc w przedmowie do swego projektu, że radykalna zmiana stosunków i naprawa na ziemiach ukraińskich w Polsce obecnie jest pilna i odpowiadać będzie interesom społecznym tego wiozcas, gdy naród zainteresowany sam dokona tych przeobrażeń — wnioskodawcy jakby nie widzieli o żądaniach tego narodu.

Nie tylko socjalizm, ale nawet szczerzy demokratyzm przyjdą dla każdego narodu jest samookreślenia, jako niezbędny warunek jego rozwoju.

Projekt autonomii, pepesowskiego pojęcia temu nie odpowiada — a więc staje m. i. w sprzeczności z zasadami socjalizmu, jako takiego. Tak też, a nie inaczej, socjalistyczny obóz ukraiński traktuje projekt P. P. S.

Uderza nas tendencja wnioskodawców w kierunku stworzenia polskiej hegemonii na terenach uznanych nawet przez samą P. P. S. za zamieszane przez większość ukraińską. Gwarancje dla polskiej mniejszości na tych terenach są pokreślone niepotrzebnie na każdym miejscu i wygładają zbyt jaskrawo w ten sposób, że większość ukraińska w uprawnieniach, rzekomo autonomicznych, w zakresie kulturalnym i politycznym faktycznie staje się podporządkowana większości polskiej.

Wskazę m. in. na taki szczegół: projekt domaga się, by ministrem pełnomocnym był polak; wyodrębna się szkolnictwo polskie, z tem, że kuratorem szkolnym może być tylko polak, gdy jednocześnie kuratorem szkół ukraińskich może być i nie ukraińce.

A więc stwierdza się w tym projekcie nierówności, która bynajmniej z ducha konstytucji polskiej nie wynika.

Dalej. Zakres kompetencji sejm i rząd krajowego ukraińskiego jest niki: sprowadza się do zwyczajnych funkcji wykonawczych według rozporządzeń władz centralnych. Każda np. ustawa sejm i rozporządzenie rządu autonomicznego może być zawetowane przez władze centralne, przez prezydenta Rzeczypospolitej. Przypady, dotyczące ustasnu rządu krajowego i sejm ukraińskiego do władz centralnych — są nacechowane szczególną nieufnością do tego Sejmu, w którym projekt przewiduje zgory większość ukraińska.

Uprawnienia fiskalno-skarbowe sejm krajowego sprowadzają się do zera, a przez to zera sprowadza się całą ukraińską politykę gospodarczą.

Jesli ocenia projekt P. P. S. z punktu widzenia społecznego — to należy przyjąć do przekonania, że uruchomienie autonomicznego sejm i rządu ukraińskiego — sprowadziłoby się jedynie do zwiekszenia liczby urzędników, a co zatem idzie i do zwiekszenia podatków, któreby były ciężarem na barkach ludności ukraińskiej, mniej zamożnej od ludności innych części Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalej nastąpi.)

LIGA NARODÓW OKAZAŁA SIĘ NIEODPOWIEDNĄ INSTYTUCJĄ POKOJOWĄ

GENEWA, 14 marca. — Ostatnia sesja Rady Ligi Narodów w kazała jasno, że Liga Narodów okazała się bezsilną, jako międzynarodowa instytucja pokojowa, mimo przynależności do niej 45 państw, jako członków. Wystąpienie przedstawicieli jednej Anglii, Austena Chamberlaina, przeciw planowi Zgromadzenia Ligi Narodów, wystarczyło, ażeby przedstawiciele wszystkich państw, należących do Ligi Narodów oświadczyli się za odłożeniem planu Ligi Narodów, do przyszłego Zgromadzenia. W tymże dniu, b. r. co się równa pogrzebanu wielkiego planu o graniczenia międzynarodowych zbrojeń.

Wóroć delegatów sesji Rady Ligi Narodów, panuje przekonanie, iż pożyteczna dla utrzymania międzynarodowego pokoju instytucja Ligi Narodów okazała się bezsilną z powodu nieobecności St. Zj. w Lidzie Narodów.

Wykrycie niebezpiecznej propagandy bolszewickiej w New Yorku, N. Y.

Trzech bolszewików aresztowanych, 50 karabinów skonfiskowanych — Bolszewicy zostali przypalani na ćwiczeniu się bronią

ZE ŚWIATA

Królowa holenderska Wilhelmina, która obecnie zwiedza Sawajarię, przyjechała na ostatnią sesję Ligi Narodów w Genewie. Przyjazd królowej holenderskiej odbył się „incognito”.

Były angielski minister spraw zagranicznych lord Curzon w dalszym ciągu znajduje się w niebezpiecznym stanie utraty życia na skutek dokonanej na nim operacji.

Powstanie kurdyjskie, dotrąwszy okret angielski Amber, zakładający kabel w pobliżu wybrzeży północno-afrykańskich, poczęły go ostrzelać rzesztem ogniem z karabinów maszynowych. Znajdujący się w pobliżu hiszpański okręt wojenny spętlł powstańców marokańskich z zajętych przez nich pozycji.

Bolszewicy rząd rozsyła zamiarza wkrótce przystąpić do wybijania złotej monety czerwonka o wartości będącej się równać 5.1400 amerykańskich. Rząd bolszewicki zamiarza wybić na czerwonke cały zapas złota złożony w banku państwowym.

Władze miasta Londynu, zastanawiając się nad sposobami usunięcia obecnego przeżyczenia w ruchu ulicznym, który poczynił się stać niezmierzonym nawet dla posłów parlamentarnych.

Klerykali francuscy dążą do wywołania rewolucji

Lewica francuska domaga się ukarania biskupów

PARYZ, 14 marca. — Klerykali francuscy osmieleni licznymi demonstracjami, przeciw którym rząd nie występował dość ostro, poczęli wyzwać swoich zwolenników do rewolucji religijnej dla obalenia obecnego rządu prenjera Herriotta, w którego skłód wchodzi większość przedstawicieli rządowych. Posłowie lewicy parlamentarnej uchwaliły rezolucję, wywołującą rząd do przeprowadzenia w Lotaryngii rozdziału kościoła od państwa zgodnie z prawami obowiązującymi w reszcie Francji.

Albania jedyną republiką

TIRANA, 14 marca. — Nowy rząd republikański otrzymał jednomyślnie votum zaufania od sejmiku albańskiego, który został w ostatnich dniach wybrany.

Stany Zjednoczone zwołują nową międzynarodową konferencję ograniczenia zbrojeń

Z powodu zburzenia planu Ligi Narodów przez Anglię — Nowa międzynarodowa konferencja prawdopodobnie zostanie zwołana na jesień — Do udziału w konferencji zostaną zaproszone wszystkie większe państwa

WASHINGTON, 14 marca. — Prezydent Coolidge objawił wczoraj swoje życzenie dla zwołania nowej międzynarodowej konferencji ograniczenia zbrojeń wobec faktu rozbięcia przez Anglię planu Ligi Narodów, przewidującego uskutecznienie międzynarodowych ograniczeń zbrojeniowych tak na lądzie, jak i na morzu.

Skutkiem ubicia przez Anglię planu Ligi Narodów, została utworzona dla prezydenta Coolidge’a droga do zwołania nowej międzynarodowej konferencji, która prawdopodobnie zostanie zwołana na koniec lata, albo poczętek jesieni bieżącego roku. Na międzynarodowej konferencji zwołanej przez prezydenta Coolidge’a najpierw nastąpiły obrady nad planem nowych ograniczeń zbrojeń na morzu, a wreszcie w sprawie produkcji broni i amunicji.

Do udziału w konferencji zostały zaproszone wszystkie większe państwa. Państwa, które rozmyśliły nie przysłać swych delegatów na konferencję, nie będą miały prawa do wnoszenia swych sprzeciwów przeciw przyjętym na konferencji decyzjom.

Do udziału delegatów szkół polskich w New Yorku i okolicy, odbędzie się w niedzielę, dnia 15-go bm. o godzinie 2-jej po południu w Domu Narodowym, 19 St. Marks Place.

Delegaci Towarzystwa należących do Rady Oświatowej, jak również wszyscy obywateli i obywatelki interesujący się kwestią szkolnictwa dla dziatwy polskiej, proszeni są na zebranie.

RADA OŚWIATOWA ZŁ. TOW. POL. W NEW YORKU.

Sprawa sporu Gdańska z Polską odesłana do Trybunału międzynarodowego

Turcy mają twardy orzech do zgryzienia

Powstańcy kurdyjscy stanowią groźne niebezpieczeństwo

KONSTANTYNOPOL, 14-go marca. — Sytuacja na froncie kurdyjskim jest ciągle poważna. Wojska tureckie posuwają się tylko powoli na terytoriach zajętych przez powstańców kurdyjskich, którzy ukryci w niedostępnych górach bronią się zawzięcie przeciw licznym wojskom tureckim.

Ostatnie komunikaty główne go sztabu wojsk tureckich donoszą o działaniach zakrojonych na wielką skalę przeciw powstańcom kurdyjskim, którzy w wielu okolicach są już osaczeni przez nadciągające wojska tureckie.

Powstanie kurdyjskie okazało się w swych rozmiarach groźniejsze, aniżeli się początkowo zdawało.

KLERYKALI FRANCUSCY WYWOŁUJĄ STRAJK SZKOLNY

NA ZNAK PROTESTU PRZECIW RZĄDOWI PREMIERA HERRIOT'A

Który coraz bardziej prze do rozłamu z polityką Watykanu

STRASBURG, 14 marca. — Biskup rzymsko-katolicki diecezji Strassburga, Ruch, wywołał w całej Alzacji i Lotaryngii strajk szkolny na znak protestu przeciw obecnej polityce rządu. Termin strajku szkolnego, który rozpocznie się w poniedziałek, będzie trwał trzy dni.

W swej odezwie do ojców i matek katolickich oświadcza, iż konieczność strajku została nakazana obroną przywileju kościoła katolickiego do nauczania religii w szkołach publicznych, uczęszczających przez dzieć różnych wyznań.

STRESEMANN WYJASNIA NIEMIECKI PROJEKT GWARANCYJNY

BERLIN, 14 marca. — Niemiecki minister spraw zagranicznych, Stresemann w wywiadzie z korespondentem Cologne Gazette, wyjaśnił, że projekt paktu gwarancyjnego zawiera sugestje, jakie rząd niemiecki przesłał państwom aljancji w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa dla Francji.

Minister Stresemann stwierdza, że przedłożone aljantom propozycje zawierają ostateczne ustępstwa, na jakie naród niemiecki może się zgodzić przy gwarancji bezpieczeństwa dla Francji.

JUTRO
OSTATNI TERMIN
PŁACENIA
PODATKU
(INCOME TAX)

RADA LIGI NARODÓW UZNAŁA SIĘ ZA NIEKOMPETENTNĄ DO ZAŁATWIENIA TEJ SPRAWY

GENEWA, 14 marca. — Rada Ligi Narodów postanowiła dzisiaj zażądać zwolnienia nadzwyczajnej sesji Ligi Narodów dla rozważenia sporu w sprawie skrzynek pocztowych pomiędzy Polską i kontrolowanym przez Niemcy wolnym miastem Gdańskiem.

Sprawa sporu Gdańska z Polską jest niezwykle ważna z tego powodu, że spór polsko-gdański jest jednym z najniebezpieczniejszych w Europie.

Wolne miasto Gdańsk zostało utworzone, aby dać Polsce wolny dostęp do morza przez utworzony w tym celu kurytarz gdański, który rozdziela Prusy Wschodnie od Niemiec.

Rząd niemiecki nigdy nie zgodził się w swym duchu na powyższą decyzję wersalskiego traktatu pokoju, co przedstawia dla Polski groźne niebezpieczeństwo ze względu na niemiecki projekt paktu gwarancyjnego, przewidujący poddanie rawacji spraw granicy polsko-niemieckiej i decyzji sądów polubownych pretensji niemieckich w sprawie polskiego dostępu do morza.

Polska sądzi, że jej interesy byłyby najlepiej zabezpieczone, gdyby mogła rozporządzać Gdańskiem, według swego uznania, podczas gdy niemiecka ludność Gdańska ma inne plany. Prawdopodobnie dla wypróbowania sytuacji władze polskie umieściły na ulicach miasta Gdańska swe skrzyńki pocztowe.

Następnie dnia skrzyńki te zostały zniszczone. Miejska Gdańska zapowiedziała do komisarza Ligi Narodów w sprawie umieszczenia skrzynek pocztowych przez Polskę. Komisarz Ligi orzekł, że Polska nie miała prawa umieszczać swych skrzynek pocztowych na terytorium wolnego miasta Gdańska, tylko w pewnych punktach, gdzie mogą wymagać tego interesy polskie.

W następstwie czego niemiecka ludność Gdańska zupełnie zniszczyła skrzyńki pocztowe.

Polska następnie zaapelowała od wyroku wysokiego komisarza do Rady Ligi Narodów, a Rada Ligi odesłała sprawę sporu polsko-gdańskiego do Trybunału międzynarodowego, którego decyzja może położyć ostatecznie kres niebezpiecznemu sporom polsko-gdańskim.

GÓRNY ŚLĄSK PROTESTUJE PRZECIW NIEMIECKIEMU PROJEKTOWI PAKTU GWARANCYJNEGO

Ludność polska i niemiecka na Górnym Śląsku pragnie pozostać wierną Polsce — Protestuje przed państwem światem przeciw możliwości jakichkolwiek zmian terytorjalnych

WARSZAWA, 14 marca. — Sejm górnośląski uchwalił rezolucję, za którą głosowali jednomyślnie posłowie wszystkich partii sejmowych zawierającą kategorię protestu przeciw niemieckiemu projektowi paktu gwarancyjnego.

Uchwalona rezolucja stwierdza, że Sejm górnośląski stwierdza uroczystie w imieniu ludności Górnego Śląska, iż pozostałe lojalnym dla Polski, broniąc ze wszystkich sił przeciw naruszeniu ustanowionych granic i prosi rząd Rzeczypospolitej o zakomunikowanie tej rezolucji rządowi wszystkich państw.

WARSZAWA, 14 marca. — Różne komisje pracujące na opracowaniem niemieckiego polskiego traktatu handlowego postępują szybko w swej pracy. Rokowania w tym względzie nie natrafiają na żadne większe przeszkody.

Wybuch nowych źródeł natyfowych w Rumunii

BUKARESZT, 14 marca. — Wykucie kilku nowych źródeł, w których jest dokopano obfitych złóż natyfy zwiększyło w Rumunii produkcję surowej ropy do 60.000 beczek dziennie.

Ostatnio odkryte źródło w miejscowości Oasuriti daje 20.000 beczek ropy dziennie.

Przewodniczącym niemieckiej korporacji „Krup Co.” von Bohlen zapowiedział swym robotnikom, że zle wiodł na interes w najbliższej przyszłości prawdopodobnie zmaza zarząd korporacji do zredukowania liczby robotników.

Korespondencja własna „Nowego Świata”

W PONIEDZIAŁEK, 16-GO MARCA

„ŚWIĘTA TAJEMNICA”

pisze T. W. DŁUGOSZOWSKI z Warszawy

WE WTOREK, 17-GO MARCA

„PIĄTY ROK”

pisze T. W. DŁUGOSZOWSKI z Warszawy

W ŚRODĘ, 18-GO MARCA

„OSTATNI POLAK”

(KARTKA Z WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ)

pisze LEON KUNTE z Paryża

W CZWARTEK, 19-GO MARCA

„DOTKLIWA STRATA”

(PAMIĘCI WIELKIEGO BOJOWNIKA O IDEJE LUDZKOŚCI)

pisze LEON KUNTE z Paryża

JUTRO! JUTRO! JUTRO! KOMITET IMIENIA JOZEFA PIŁSUDSKIEGO

Posiedzenie Komitetu w ważnych sprawach. — Będą omawiane ostatnie wypadki polityczne w Europie i projekty, mające na celu rozbiór Polski. — Wszyscy interesujący się tymi wypadkami — proszeni są o przybycie. Początek o godzinie 8-jej wieczorem w Domu Narodowym, 19-23 St. Marks Place.

ZARZĄD.

AKADEMJE

W DZIEŃ IMIENI KOMENDANTA URZĘDZA W CZWARTEK 19-GO MARCA, W DOMU NARODOWYM, 19 ST. MARKS PL.

Komitet im. J. Piłsudskiego

Utwory okolicznościowe odegra orkiestra Tow. „Moniuszko”. Śpiewać będzie chóór „ECHO”.

Pieśni wykona solo, tenor ob. ZIMNOCH.

Grób nieznanego żołnierza, deklamować będzie H. Bauer.

Przemówienia: W. Bojko-Błażewicz i P. Yolles.

Wspaniała dekoracja estrady z portretem dostojnego solenizanta.

Początek o godzinie 8-jej wieczorem.

WSTĘP WOLNY!

OCHRONKA

Dzisiaj
20Dotychczas
473OBRAZKI
NOWOJORSKIEcodziennie atakuje
WŁOZĘGŁA

W gazecie angielskiej przeczytałem bardzo miło wiadomość.

Kilka kobiet zebrało się w domu pani X., na Mah Jong (najnowszą grę w kostki).

Okazało się, że jedna z pań wygrała \$12, druga \$15 i t. d. razem \$58. Zadna z nich nie chciała z sobą pieniędzy do domu zabrać, więc postanowili podzielić wygrane podarować DZIENNEJ OCHRONCE p. 52 ST. MARK'S PLACE.

Stąd dowiedzieliśmy się, że jakim numerem znajduje się ta ochronka dzienna i udamy się na drugi dzień do tego przytuliku, aby się przypatrzyć, jak tam się prowadzi. Wogóle, nim otworzę ochronkę zwięźdę wszystkie ochronki nowojorskie, nauczę się jak najlepiej korzystać z dostawczyń, drugich i wprowadzę wszystkie ulepszenia w naszej ochronce.

ROZUMIEM SIĘ, że w tej ochronce mówią tylko po angielsku. Dziennie tam przychodzi po 150 dzieci. Matki płacą po dziesięć centów dziennie. Przyprowadzają dziecko o godzinie szóstej rano i odbierają je o szóstej. Dzieci otrzymują tylko obiady i po południu mleko z ciastkami. Niemowlęta otrzymują czterzy razy dziennie mleko. Cała obsługa składa się z czterech nauczycielek, które równocześnie są piegielnkami, z kucharki i ożwiernego.

"Czy Pan ma dziecko do oddania?" — pytano mnie.

"Owszem, mam kilkoro, ale nie mogę mówić tylko po polsku."

TO NIC, my tu mamy dzieci włoskie, żydowskie, rosyjskie, ukraińskie. Dzieci bardzo prędko uczą się języka angielskiego i naprzykład, mamy dwójce dzieci włoskie, dopiero z Europy przyjechały, nie umiały ani słówka po angielsku, dzisiaj, po kilku miesiącach ŚWIETNE mówią po angielsku i bawia się.

Oglądam się. Obszerne, dobrze przewietrzane sale, ale niema zieleni. Są tylko mury, mury, podłogi drewniane, i ciasto.

Podziękowałem i odszedłem.

NAUKA I KAZANIA
"Gdzie są nasi ojcowie?"
Niedziela, 15 marca, 1925.
Podziękuję o godzinie 3:15 po południu.
Wstęp wolny.
161 Second Avenue
przy 14th St. ulicy.
Czytajcie Pismo Święte.
Ks. A.A. Ziarko.

Latwo odgadnąć, że marzyłem o naszej OCHRONCE. PRZEDWZYSTYKIEM, będziemy mieli własny ogródek z trawą i piaskiem. Małe dzieci zamiast w pokojach leżeć będą w wózekach lub na trawie w NASZYM WŁASNYM OGRÓDKU I W SŁONCU, a nie w pokojach. Im potrzebna więcej POWIETRZA I ŚWIATŁA.

NASTĘPNIE, dzieci będą uczęszczali do szkoły polskiej przy ochronce. Będą uczyli się języka POLSKIEGO a także ANGLIEJSKIEGO.

W porównaniu z tą ochronką NASZA będzie o wiele lepsza. Będzie mniejsza, ale lepsza. Będzie więcej SERCA, BO TO BĘDĄ NA SZE SIEROTKI I N. S. Z. A OCHRONKA.

Szkoda tylko, że tak opieszale pracą napróżd się posuwa. Już wiosna się zbliża i czas już ogrodkiem się zająć, czas zacząć prace, czas aby ta myśl stała się CZYNEM.

Ale...

Bez CIEBIE mało zrobimy. Każdy na CIEBIE patrzy, tak jak TY na drugich spojadasz.

Czytaj co piszą ofiarodawcy, patrz ile zrozumienia, ile szlachetności i współpracy

OCHRONKA

F. Grajda	2.00
F. Busko	2.00
F. Skala	1.00
F. Racenicki	1.00
S. Kraśkowski	1.00
A. Ulatowska	1.00
J. Babicki	2.00
W. Grotki	1.00
J. Markowski	1.00
F. Janowicz	1.00
W. Sander	1.00
R. Sroczynski	1.00
F. Marson	2.00
S. Winiarski	1.00
A. Makson	1.00
F. Gardziński	1.00
Zebrał i wyczerpł F. Grajda.	

LISTY

Zacny Panie!

Posyłam swój skromny datek na ochronkę i wyrażam Panu uznanie i szacunek za tego inicjatywę i pracę, która przyniesie wielkie owoce. Jakkolwiek datki nie napływają tysiącami (nawet centami) ani setkami, jak Amerykanie składają na katedrę w New Yorku, naprzykład, bo nie mamy tylu ludzi zamożnych i ofiarnych, zwłaszcza gdy nie chodzi o kościół, to jednak ochronka stała się dla nas polscy bogactwem, to MY CI którzyś dotąd pamiętali o Włocławcu i sierotach, wznowimy nowe datki i tak, aż uzbiera się potrzebnych dwa tysiące dolarów i ochronka zostanie otwarta.

Łączę wyrazy szacunku i powołania K. W. — GRZYŃ.

Szanowny Panie!

Proszę przyjąć z wielką wdzięcznością darunek dla Twojej dobroczynnej pracy i trudów.

Złączam skromny datek na ochronkę w sumie jednego dolara.

CZYTELNICZKA.

TEATR, MUZYKA I EKRAN



Zobaczcie ich w „Sky High” w Teatrze Shuberta

Najnowsza komedia.

Równie żądną sztukę nie spotkała dawno podobna krytyka, jak komedję „The Show-Off”, George'a Kelly'ego. W lekkim, zabawnym pogodym humorze sposób małego aktora na życie rybaków i widać, że obraz jest wierny, a publiczność poznaje swoje miejsce, bo co chwila śmiech oblać się może.

Teatr Shubert

Odnośnikiem w New Yorku często czują brak teatru w ich własnym języku i nie mogą tego nieczem zastąpić. Piękna muzyka i tańce są jednak mową, którą każdy rozumie. Z tego powodu sztuka p. i. „Sky High” jest idealna dla ludzi nawet mało umiających po angielsku. Jest to operetka obfitująca w zabawne elementy, a szczególnie kobiety śmieją się do łez na sam widok doskonałego komika Willa Howarda. Muzyka jest przeliczna, a jedna z piosenek „Niech deszcz pada”, jest śpiewana w całym New Yorku, chociaż sztuka dopiero grana od tygodnia. Teatr nie śni się przy 44 ulicy, na zachód od Broadwayu, najtwardszym i najdłuższym „subway”em, strasząc Times Square.

Zebrał i wyczerpł F. Grajda.

Siostry Siamskie w Hippodromie

Ze wszystkich stron świata nadchodziły do amerykańskich siostr siamskich Violet i Est. Hilton, które występują w wiedeńskim Marksa Loewa. Przedwzysztkiem plaż dziewczyny w ich wieku zainteresowane widokiem fotografii siostr w piśmie. Poza tem wiele samotnych kobiet plażuje do nich. Miały oprócz tego sporo propozycji małżeńskich. Listy nadchodzą tysiącami, lecz siostry są takie wrażliwe sympatyczne i dąk, że prawie na wszystkie same odpowiadają.

Tancerka Ruth St. Denis.

Kto nie widział Ruth St. Denis tańca „Sen Miłości” Liszt, stracił najpiękniejsze wrażenie, jakie tylko tańcem współczesny może dać. Muzyka i ruch tancerki tworzą doskonałą całość wywołującą podobne uczucia, jak poemat. Jest wielki smutek w „Sen Miłości”, co, jak wspomnieliśmy, małego sceny.

Panna St. Denis tańczyła ten taniec i walc Brahmsa w Manhattan Opera House ze swym bratem i z tancerzem Ted Shaw. Ta para tancerzy może być dumna, ponieważ co roku ofiarowuje na polonizację nowojorskiej nowo i efektowne tańce. Otworzył ich zalety jest indywidualność i (nie)niepomiędzy włożonej w każdą postać. Tancerze nie tylko działają na wzór ruchu i rytmem ciała, lecz starają się oddać, wyrażając ich radość lub ból.

Prasa amerykańska stawia ich, albo na jednym poziomie z rosyjskimi baletami, albo nawet im daje pierwszeństwo.

Wielka Manifestacja Polonii Amerykańskiej

Wiele czasu upłynęło od zgromadzenia naszego placu i rodem Henryka Sienkiewicza. Wiele czasu minęło od dnia, w którym cały naród polski przyjął udział w uroczystościach poświęconych ze sprawowaniem zwłok drogiego Sienkiewicza.

My, Polacy amerykańscy nie oddaliśmy cześć należytą swemu rodakowi, jak to uczynili nasi bracia za morzem.

Jednak nie chcąc pozostać w tyle za swymi braćmi w Polsce, Grupa Polaków amerykańskich postanowiła oddać hołd naszemu Henrykowi Sienkiewiczowi. Postanowiono użyczyć manifestację narodową dla wielkiego rodaka, występując z taką wspaniałą ilością, o jakiej historia wychodziła nawet niema pójść.

Oprócz uroczystości wielu, jakie w tym dniu 5-go kwietnia r. b. odbędą się w miejscach wyszczególnionych w osobnym ogłoszeniu.



Uczta Nerona z „Quo Vadis”

DZISIAJ!

REWJA NAJNOWSZYCH OPERETEK

„Czardaszy”, „Najpiękniejszej z Kobiet”, „Hrabiny Marica” i „Doli”

COŚ NIEZWYKŁEGO W NEW YORKU!

o godzinie 8-jej wieczorem
W WASHINGTON IRVING HIGH SCHOOL
Irving Place 16 ul. w New Yorku

Oprócz znanych polskich artystów wytypują p. PORTAPOWICZ, artysta baletu ze swoją utalentowaną partnerką. Bilety do nabycia: Bialski, 125 E. 7 ulicy, tel. Orchard 1264. Restauracja Doma Narodowego, 19-23 St. Marks Place, tel. Dry Dock 7839. B. Mazurowski, 337 E. 14 St., Polart Photo Studio, 207 Driggs Ave., Brooklyn, N. Y.

ARTYŚCI REWJI OPERETEK



Teodora Wiśniewska



Maria Marjewska

Coraz większe zainteresowanie budzi zapowiedziany na nadchodzącą niedzielę pierwszy występ w Nowym Yorku światnie zgranej trupy Związkowych Artystów z Polski.

Rewja operetek — to rzecz nowa, a wskutek urozmańcenia programu tak odmienną od dotychczasowego, co miejscowa Polonia dotychczas przywykła widzieć i słyszeć, że nie dziwne, iż lubowniej sceny i muzyki wybierają się gromadnie na niedzielne przedstawienie do Washington Irving High School.



Uczta Nerona z „Quo Vadis”



MUSIQUE UNICE TANCY
BZKOL TARCOW
177 East 84th Street
New York
Nia awansacja. Nauka
siostr siamskich w ałar
Zawiesz otwarcia. Casy
umiarowane. Kany
najlepsze polskie
długość dobieższych ganyckich

PLAYHOUSE, 48 St. na zachód od 5'way
Wick 8:20, po poł. we 5:45 i soboty 2:30
THE SHOW OFF
Grane już drugi raz — 17 sierpnia po 11.

40th STREET THEATRE, 40th St. West
Wick 8:20, po poł. we 5:45 i soboty 2:30
PROFESSIONAL
Oskarżenie Ameryki
przez doświadczone
DOBRIE MIEJSCA PO 11.

SHUBERT THEATRE, 44 St. West of 5'way
Wick 8:20, po poł. we 5:45 i soboty 2:30
Najnowsza komedia muzyczna
się ogromnym powodzeniem.

SKY HIGH
Najszczęśliwsza tancerka w Ameryce.

JOLSON THEATRE
56TH STREET & 7TH AVENUE
Przedstawienie po południu
w 5:45 i soboty o 2:15 i 8:15

„THE STUDENT PRINCE”
Najpiękniejsza operetka
Jorku, choć składający się z 50
SLUŻENIE ARJES
Sceny ze Starego Króla
Dobre miejsce na galerii po 11.

CENTURY
42nd Street i Central Park West
Wieczorem 8:15
po południu 2:15 w 5:45 i soboty

ARCZYSPANIOLA PRODUKJA
„THE LOVE SONG”
Zyciorys Offenbacha.

Musyka składa się z kompozycji
Offenbacha. Bilety od 50 centów
Sinyj balet Kossika
1000 miejsc na galerii po 11.

LOEWS STATE THEATRE
BROADWAY i 45 ULICY
Tydzień począwszy 23 marca

OSMY CUD ŚWIATA
VIOLET I DAISY HILTON
SIAMSKIE SIOSTRY

URODZONE ZROBINIE NAZEM
w składowi przez Terry Turner
Ponadto wiele innych atrakcji.
Przyjdzie wieczorem po dobre

Przedstawienie od 11 rano do 11 w
POPULARNE CENT.

Uczcijmy Pamięć
HENRYKA
SIENKIEWICZAQUO
VADIS

Epopea w 6 odsłonach
150 osob na Scenie
KOŁOSALNA WYSTAWA

Obchód i Przedstawienie

„QUO VADIS”

CZWARTEK
2-GO KWIETNIA

o 8-jej wieczorem
METROPOLITAN OPERA
HOUSE
Philadelphia, Pa.

NIEDZIELA
5-GO KWIETNIA

o 3-jej po południu
KRUEGERS AUDITORIUM
Newark

NIEDZIELA
5-GO KWIETNIA

o 8-jej wieczorem
MANHATTAN OPERA
HOUSE
34th Street i 3rd Avenue
New York

NA WIELKĄ
TĄ UROCZYSTOŚĆ
NARODOWĄ
ZAPRASZA
WSZYSTKICH

TEATR
POLSKI
Z NEW YORKU

pod dyrekcją
T. WANDYCZ
i W. OCHRYMOWICZ
L. KOWALSKI, Manager

BILETY SĄ JUŻ DO
NABYCIA:

W biurze Teatru Polskiego, 215
E. 18 ulica — Tel. Gramercy
0625, lub:
Dom Narodowy, 21 St. Marks
Place,
W. Bialski, 125 E. 7 St., New
York,
Dom Narodowy, 705 Courtlandt
ave., Bronx,
Polart Photo Studio, 201 Driggs
Ave.,
J. Stojowski, Phonograph, 579
Grand St.
Redakcja „Czasu”, 142 Grand
St., Brooklyn, N. Y.
5-th Ave. Graphonola, 708—5
ave., Brooklyn, N. Y.
Nurkiewicz, Real Estate, 572—
4 ave., Brooklyn, N. Y.
W. Matjański, 151 Rockaway
Rd., Jamaica,
Klub T. Kościuszki, 46 Orchard
St., Yonkers.

CUNARD LINE
25 Broadway New York

TRZEJ MUSKIETEROWIE

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

(Ciąg dalszy).

Znajdujący się w przedpokoju słysząc, jak pan de Treville wołał Atosa, Portosa i Aramis, i odgadł łatwo z akcentu jego głosu, że jest strasznie rozgniewany. Dziecię ciekawych głów przycisnęło się do obicia ściany i bladeo z wściekłości; uszy ich, przylepione do drzwi, nie straciły ani jednej zgłoski z tego, co mówił pan de Treville, podczas gdy usta powtarzały, jedno po drugim, wszystkie obelżywe słowa kapitana innym zgromadzonym w przedpokoju. I w jednej chwili cały pałac zawrzał, zaciągnęły od drzwi gabinetu aż do bramy, wzdłuż na ulicę.

— Ach! muskietierowie królowscy pozwalają się aresztować gwardzistom pana kardynała! — mówił dalej pan de Treville, szalejąc wewnątrz pokoju tak samo, jak je go żołnierze na zewnątrz, lecz szarpając swe mi słowy i zalaupując je, można powiedzieć, jedno po drugim w piersiach swych słuchaczy. — Ach! sześciu gwardzistów Jego Eminencji aresztuje sześciu muskietierów Jego Królewskiej Mości! Tam do diabła! Już się namyśliłem, ile natychmiast do Luwru, podaje się do dymisji, jako kapitan muskietierów i proszę, aby mnie zamianowano oficernem gwardii kardynała. A jeżeli nie przyjmij mojej prośby, do licha, zostanie księdzem.

Słowa te przemieniliy szmer, rozlegający się zewnątrz, w zupełny wybuch; wszędzie słychać było tylko przekleństwa i zło rzeczenia. Okrzyki: Niech diable porwał! — Na rany boskie! — Do wszystkich diabłów! — krzyżowały się w powietrzu. D'Artagnan szukał oczyma jakiegoś obicia, poza którym mógłby się ukryć i miał nieprzerpniętą ochotę wleźć pod stół.

— Więc tak, kapitanie — zawołał Portos, nie panując już nad sobą — prawda jest, że było nas sześciu przeciwko sześciu, ale zosłaliśmy napadnięciu zdradziecko i, zanim zdążyliśmy wydobyc szpady z pochew, już dwóch naszych ludzi padło zabitych, Atos zaś odniósł tak ciężką ranę, że nie więcej był wart od nich. Przecież znasz pan dobrze Atosa, kapitanie: tak jest: dwa razy usiłował się podnieść i dwa razy padał bez siły na ziemię. I bynajmniej nie poddał się, lecz, kiedy nie mógł się podnieść, po drodze udało się nam ocalić z rąk wroga. O Atosie myślnie, że zginął i pozostawiono go w spokoju na polu walki, nie bacząc na to, że zasługiwałby na trud zabrania go. Oto tak się przedstawia cała sprawa. Ale, do diabła, kłopotnie, nie wygraliśmy we wszystkich bitwach. Wielki Pompeusz przegrał bitwę pod Farsalą, a król Franciszek I, który, jak mi o powiadano, nie był wcale gorszy od niego, przegrał mimo to bitwę pod Pawię.

A ja mam zaszczyt zapewnić pana kapitana, że jednego z wrogów zabiliem jego własną szpadą — rzekł Aramis — ponieważ moja pękła zaraz w pierwszym natarciu. Zabiliem czy zasztytlowałem, jak się panu podoba.

— Nie wiedziałem tego — odparł pan de Treville tonem nieco łagodniejszym. — Jak z tego widzę, pan kardynał przesadzał. — Ale zmiłuj się pan, kapitanie — ciągnął dalej Aramis, który, widząc, że kapitan się uspokoił, odważył się wystąpić z prośbą — zmiłuj się pan i nie mów, że wiesz o zranieniu Atosa; byłby bowiem zrozpaczony, gdyby ta wiadomość doszła do królewskich uszu; a ponieważ rana jest jedną z najcięższych, albowiem, przebiwszy ramię, dosięgła aż do piersi, można by się zatem obawiać.

W tej samej chwili podniosła się zastawa przy drzwiach, a z pod frendzli ukazała się głowa szlachetna i piękna, lecz przeraźliwie blada.

— Atos! — wykrzyknęli obaj muskietierzy.

— Atos! — powtórzył sam pan de Treville.

— Wzywałeś mnie pan — rzekł Atos do pana de Treville głosem osłabłym, lecz najzupełniej spokojnym, — wzywałeś mnie pan, jak mi donieśli towarzysze, więc spiesz się stawić na rozkazy. Oto jestem; czego żądasz, kapitanie?

Mówię te słowa, muskietier w nienagannym postawie, ubrany wedle przepisu, wszedł pewnym krokiem do gabinetu. Pan de Treville, wzruszony do głębi tym dowodem dzielności, pospieszył naprzeciw niego.

— Zacząłem właśnie dowodzić tym panom — odezwał się, — że zabraniam moim muskietierom narażać życie bez po-

trzeby, ponieważ dzielni ci wojacy są drożsi dla króla; król wie bowiem, że jego muskietierowie są najdzielniejszymi ludźmi na świecie. Podaj mi rękę, Atosie.

I nie czekając, aż nowoprzybyły odpowie sam na ten dowód uczucia, pan de Treville uchwycił jego prawą rękę i uścił ją z całej siły, nie spostrzegłszy, że Atos, mimo całego panowania nad sobą, — dregnął z bólu i pobladł jeszcze bardziej, jakkolwiek wydawać się to mogło niemal niemożliwością.

Drzwi pozostały napół otwarte — taki podziw wywołało przybycie Atosa, o kiego rano nie wiedzieli wszyscy, mimo, że utrzymywano ją w tajemnicy. Szmer zadowolonego powitał ostatnie słowa kapitana; dwie czy trzy głowy, porwane entuzjazmem, ukazały się przez uchyloną zasłonę. Pan de Treville byłby niewątpliwie skarcił energicznymi słowami wykrecone przeciwko prawom etykiety, gdyby nie to, że w tej samej chwili uczył, iż ręką Atosa zaczyna się kurczowo w jego dłoni i spostrzegł spojrzawszy na niego, że Atos jest bliżsi ziemi. Równocześnie niemal Atos, który wszelkimi siłami usiłował zapanować nad bólem, uległ mu wreszcie i runął na ziemię, jak nieżywy.

— Wołacie chirurga! — krzyknął pan de Treville — mojego, królewskiego, najlepszego! Chirurga, albo, na rany Boskie, mój dzielny Atos wzniołszy ducha!

Na krzyk pana de Treville, wszyscy wpadli do jego gabinetu, tym więcej, że nie myślał zamknąć drzwi przed nikim, i wszyscy otoczyli kołem rannego. Cizba la niewielebny mu pomógł, gdyby na szczęście nie znalazł się właśnie potrzebny lekarz w pałacu. Precisnął się on przez tłum, podszedł do Atosa, ciągle jeszcze nieprzytomnego, a ponieważ cały ten hałas i zamieszanie mu przeszkadzały, postawił jak po pierwszy i najważniejszy warunek, aby muskietierowie wyszli do sąsiedniego pokoju. Równocześnie pan de Treville otworzył drugie drzwi i wskazywał drogę Portosowi i Aramisowi, którzy nieśli swego towarzysza w własnych ramionach. Poza tą gromadką postępował chirurg i po jego przejściu drzwi się zamknęły.

W ten sposób gabinet pana de Treville, to miejsce, zazwyczaj olozone tak wielkim szacunkiem, stał się chwilowo poboczną salą przedpokoju. Zebrani rozprawiali, gadali podniesionym głosem, przeklinali, pomstowali, wysyłali kardynała i jego gwardzistów do wszystkich diabłów.

W chwilę później powrócili Portos i Aramis; chirurg i pan de Treville pozostali sami przy rannym. Wreszcie powrócił także pan de Treville. Ranny odzyskał przytomność; chirurg zaś oświadczył, że przyjaciele muskietiera nie potrzebują się niepokoić stanem jego zdrowia, albowiem w medlenie zostało wywołane tylko i wyłącznie nadmiernym upływem krwi.

Potem pan de Treville dał znak ręką, i wszyscy opuścili pokój, z wyjątkiem D'Artagnana, który nie zapomniał, że przybył na posłuchanie i który z zaciekłością prawdziwego gaskończyka pozostał na swoim miejscu.

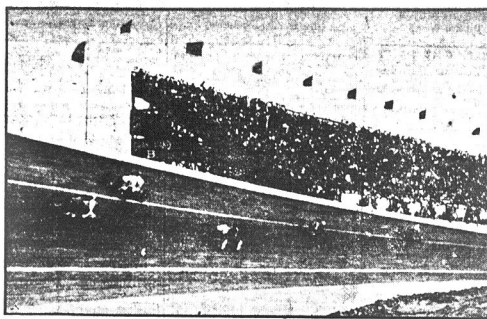
Skoło więc wszyscy wyszli i drzwi się zamknęły, pan de Treville, odwróciwszy się, znalazł się sam na sam z młodym człowiekiem. Wyprędk, jaki się wydarzył, przeżywał mu po części walek myśli. Zaczął się więc wypytwać, czego sobie życzy uparty pelen. D'Artagnan wymienił swoje nazwisko, a pan de Treville w jednej chwili przypomniał sobie wszystkie szczegóły z przeszłości i teraźniejszości i odrzucił ogarnął całą sytuację.

— Przepraszam cię — odezwał się z uśmiechem, — przepraszam cię, mój drogi ziomku, że najzupełniej zapomniałem o tobie. Ale cóż chcesz! kapitan jest jakby ojcem rodziny i to obarczonym nieporównanie większą odpowiedzialnością, aniżeli ojciec zwykłej rodziny. Żołnierze są wielkimi dziećmi; ponieważ zaś chce, aby rozkaz króla, a zwłaszcza pana kardynała, były ściśle wypełniane...

D'Artagnan nie mógł ukryć uśmiechu. Uśmiech ten przekonał pana de Treville, że niema przed sobą głupca; toteż, przechodząc odrazu do istoty sprawy, zmienił temat rozmowy.

— Kochałem bardzo pańskiego ojca — rzekł. — Cóż mogę uczynić dla jego syna? Spiesz się pan, czas mój nie należy do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



250-cio milowe wyścigi samochodowe w Culver City, Cal. Pierwszy przybył do mety Tommy Milton 129,39 mil na godzinę

STANISŁAW BARCEWICZ

Ten, który potęgą swego amycyka wstrząsł i porwał słuchaczy przez pół setki lat, nieśmiertelny wirtuoz, Stanisław Barcewicz, pojutrze obchodzić będzie ukończenie 50-letniej działalności artystycznej, którą tak ukończył, jak i podziwiał. W głębi serca miał ideał, jaki mu przyswiewał zawsze, a tym ideałem była praca dla społeczeństwa, którego jest synem, i któremu pozostał wierny na zawsze. Wolał stać się w Warszawie i rzucić stać promienie dookoła, a niezieleni spadać jak meteor na wieloletni warszawski, aby zniknąć znowu bezgłośnie dla rodzimej sztuki.

Urodzony w Warszawie 16-go kwietnia 1858 r., pierwsze nauki gry skrzypcowej pobierał u Apolinarego Kątskiego. Tu go usłyszał sławny dyrygent wirtuoz i pedagog prof. moskiewskiego Konserwatorium Laub i namówił do przyjazdu do Moskwy, który nastąpił 1873 r. Zarówno dyrektor Konserwatorium, sławny Mikołaj Rubinstein, jak i prof. Laub, wyuczili w młodym polaku przyszłą gwiazdę, otoczyli go więc spójną pieczą. Z inicjatywy wice Rubinstein ogłoszono konkurs, który z pomiędzy kandydatów może stanąć do współzawodnictwa. Konkurs odbył się w końcu grudnia 1874 i wówczas z pomiędzy współzawodników, Barcewicza wybrało do odegrania koncertu Mendelszona, na najbliższym koncercie Tow. Symfonicznego. Koncert odbył się 25-go stycznia 1875 r. Na koncercie tym Barcewicz, jednogłośnie uznano już jako niepospolitego wirtuoz. I to był pierwszy koncert Jubilata (choć jako 11-letni młode B. grał raz na koncercie solisty Teatru Wielkiego, Szabłowskiego).

Powodzenie, jakie zdobył na koncercie symfonicznym, nie wpłynęło na przerwanie nauk, gdyż młody artysta pracuje dalej i dopiero w roku 1876 kończy Konserwatorium moskiewskie z najwyższą i rzadko udzielną w tej instytucji nagrodą — złotym medalem.

W tymże 1876 roku odbył się pierwszy własny koncert w rodzimym Warszawie, gdzie odrazu stał się sławą narodową, przez

25 lat przemawiając do słuchaczy przedziwnym tonem swoich skrzypiec, drgającymi i drżącymi pod smyczkiem mistrza wydobyciem, naprzemian radości i smutku, wesołości i rozpacz, śmiechu i żalu, ukojenia i podniecenia, modlitwy i przekleństwa.

Przez długi szereg lat naszego artystę podziwiała niemal cała Europa, gdyż w największych jej ośrodkach grywał, od czasu do czasu robiąc „tournee” artystyczne, a więc koncertował w Londynie, Edynburgu, Glasgowie, Paryżu, Berlinie, Lipsku, Wiedniu, Petersburgu, Moskwie, zwłaszcza w krajach skandynawskich wielkie mi użnanie. Wielokrotnie propozycje pozostania na stałe, nie wyłączając Ameryki, do której nie dotarł, odrzucał, nie szukając kariery, sławy i fortuny o obcych.

Natomiast przyjął propozycję ówczesnej rządowej dyrekcji Teatrów Warszawskich, obejmując stanowisko solisty opery, a następnie kapelmistrzostwo opery i baletu. Na tem stanowisku przeżywał lat 27.

Niemale też za zasługi Barcewicza wobec Konserwatorium, gdzie jako kierownik wyszłej klasy gry skrzypcowej, przez szereg lat kształcił i dotychczas kształci nowe pokolenie artystów. Uczniowie Jubilata rozprzeszeni są po całej Rzeczypospolitej oraz i po za krajem, — zwłaszcza Rosji, gdzie zajmują stanowiska profesorów, bądź kierowników różnorodnych instytucji muzycznych. Jako dyrektor Konserwatorium za czasów rosyjskiej i niemieckiej okupacji, prowadził tak najwyższą w kraju instytucję. Po wyjściu rosyjskich Konserwatorium znalazło się w bardzo ciężkich warunkach ekonomicznych, któ-

re tylko przetrwało dzięki ofiarności ze swej pracy Barcewicza i grona ówczesnych profesorów. Znana też była uczynność Jubilata, którego skrzypce śpiewały bodaj na każdym dobroczynnym koncercie.

Zaślugi swe dla polskiej muzyki, przed rokiem odznaczony został orderem „Polonia Restituta”.

Dodać należy, że przed wojną pierś Barcewicza ozdobiona była całym szeregiem orderów cudzoziemskich.

We wtorek na estradzie Filharmonii świat muzyczny i społeczeństwo odda hołd swemu wielkiemu synowi, który wierne przez pięćdziesiąt lat służył swojemu, zdobywając miłość szerokiego ogółu nie tylko jako wielki artysta, ale też jako człowiek uczynny i prawy.

UNIENIENIE REDAKTORA „WYZWOLENIA”

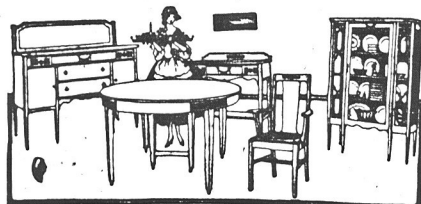
WARSZAWA. — W listopadzie 1923 roku po wypadkach krakowskich, pismo „Wyzwolenie”, naczelny organ ZPISL, zamieściło artykuł p. t. „Bratobójcy”, atakujący ówczesny rząd, a szczególnie ministra spraw wewnętrznych Kiernika. Komisarz rządu w Warszawie pismo skofikowało, a niezależnie od tego władze wytoczyły sprawę karną redaktorowi „Wyzwolenia”. p. Michalowi Rogowski. We wrześniu ubiegłego roku sąd okręgowy w Warszawie skazał go na miesiąc więzienia. Na skutek apelacji sprawa rozpatrywana była 2 lutego b. r. w sądzie apelacyjnym. Redaktor Rog został uniewinniony.

Trzech uzbrojonych bandytów weszło do sklepu jubilerskiego Weinsteina w Chicago, IL i skradli klejnotów wartości 100,000 dolarów.

Chas. Kosches
SKŁAD MEBLI
14 ul. i 1-Ave. New York City

ZIMA

JEST PORĄ ROKU, KIEDY NAJWIĘCEJ POZOSTAJECIE W DOMU.
CZEM JEST DOM, BEZ WYGODNYCH MEBLI?
SPORZĄDZCIE INWENTARZ TERAZ I ODWIEDZCIE NASZ OLBRYZI.
SKŁAD Z NOWYM TOWAREM.



Kompletne urządzenie jadalni 10 sztuk od \$198

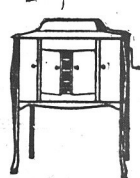
Kompletne urządzenie sypialni od



\$175 i wyżej



Ten wspaniały komplet salonu ... \$198.00



GRAMOFONY od \$79.00

1 TYGODNIOWO OTWIERA KONTO **1**

SKŁAD NASZ JEST OTWARTY W PONIEDZIAŁEK I SOBOTĘ WECZORAMI



Skromnie, modnie i ładnie. Kombinacja bluzki w stylu chłopięcym i spodni z mekiami

Powrót Mleczarki



Mało ma dochodu ze swej pracy, nikt jej za ten trud nie płaci, bo to leży w programie jej nauk.

Nie dostanie stopnia, jeśli nie nauczy się krowy doić. — Więc każda z panienek stara się ukończyć tę naukę. — Więc każda z panienek stara się ukończyć tę naukę. — Więc każda z panienek stara się ukończyć tę naukę.

Największy i najpiękniejszy konkurs odbył się w South Dakota State College przez studentów uniwersytetu.

Mac Stoot dostał srebrny puchar w kształcie doiny. — Inny student otrzymał srebrne medal z głową byka. Jeśli kobiety szaleją za psami, kotami i papugami, czyż nie lepiej, że ich uczniowie stają się krowami. Pożyteczne to stworzenie zapewne więcej zasługuje uwagi, niż reszta wymienionych faworytów.

A ponieważ nie ma nowego pod słońcem, więc i moda na pociąg krówki ma swoją tradycję. Królowa francuska, Maria Antonina, która zginęła pod guillotyną, w czasie Francuskiej Rewolucji, lubiła zajęcia wiejskie, polować z najwybredniejszym życiem. Po wspaniałych dworskich balach, przywdziewała strój pasterki i szła z damami swego dworu do udoju w uroczej, specjalnie dla zadowolenia jej kaprysów urządzonej farmie.

PRZYJRZYJCIE się mleczarce! — Niedługo była ona najromantyczniejszą postacią, dającą natchnienie poetom i malarzom. Z pod małego batystowego czepca kryjącego złote włosy, spoglądały jej wielkie niebieskie oczy namiętnie i pytająco. Białym ramionami otaczała szyję dobroduszej krowy.

Lecz nastały nowe czasy: mleczarka zamiast czepka ma elegancki tocik na głowie, za miast wiadra wyszywany pasciokami woreczek.

I nie znajdziecie tej mleczarki w poetycznym sielskim zakątku, lecz w uniwersytecie.

30 lat guwernantką w milionerskiej rodzinie Gouldów

Obecnie samotna starszuszka mieszkająca sama w wynajętych pokojach i żyjąca wspomnieniem dzieci nieświadomych skandali rozwodowych i nieporozumień małżeńskich

P. Karolina Curtis tak wyglądała, jak była guwernantką



PRZEZ 30 lat była „guwernantką u Gouldów”, zwaną jakby wełmami rodzinnymi, czy to w zamku szkockim, czy na wielkim pańskim dworze w Lakewood, N. J. Obecnie żyjąca wspomnieniami przeszłości, mieszkająca w wynajętych pokojach przy bocznej uliczce w Brooklynie. Dla świata Gouldowie mogą być bohaterami skandali rozwodowych, nieporozumień rodzinnych o miliony, a dla starej guwernantki Miss Curtis nadal dawnymi wychowankami, których podobizny przechowuje w rodzinnym albumie; — dla niej George Gould młodszy, jest ciągle



Fotografia rodzinna Głorji Gould, obecnie pani Henry A. Bishop, Jr.

chwil spędzonych w ich towarzystwie. Z przykrością jednak opowiada, dlaczego sama musiała rozstać się z rodziną.

Dopytującemu się natarczywie sprawozdawcy, stara guwernantka z przykrością opowiada, jak zmuszona była opuścić dom milionerski, gdy się zaczęły kłótnie o pieniądze.

Gdy młode pokolenie Gouldów nie myślało jeszcze o swym milionowym spadku, żyło w zaciszu pałacu w Lakewood, N. J. lub w średniowiecznym zamku angielskim nad brzegiem jeziora, stara piastunka czuła się szczęśliwa.

Szczęście jej uleciało, gdy dawni dzieci zaczęły kłótnie o spadek na



Lady Decies.

młodym chłopczykiem, ubranym w niebieskie aksaminne ubranko. Dom nr. 82 przy ulicy Pierpont w dalszym ciągu jest nadal takim, jakim był w dawnych czasach. Dziś trudno byłoby znaleźć taką guwernantkę, jaką była panna Curtis, która była zarazem sekretarką, chrześniaczką trzech generacji złotej młodzieży Gouldów. — Ale panna Karolina Curtis obecnie już nie jest tem, czem była — jedną z osób oficjalnej rodziny złotych Gouldów, jasniejącą między świeżością i powabem młodzieńczości.

Obecnie jest 60-letnią starszuską żyjącą wspomnieniami przeszłości, ubrana skromnie, choć ze smakiem i aksaminną wstążką około szyi, spietą na proździe kamerową broszką z fryzurą miernie urządzoną. Jest — barwy porcelanowo — białej, oddaje przykro od matowo — śnieżnej cery z przed 30 laty.

Wszystko co jej pozostało, to wspomnienie spędzonych milę chwil w kole najbogatszych ludzi w Ameryce.

Co panna Curtis, która tak długi czas spędziła w gronie rodziny Gouldów myśli o ich obecnych sporach, olbrzymich nieporozumieniach wśród sióstr, braci, kuzynów, powstałych z powodu spadku, który obdają na sumę 100.000.000 dolarów, pozostawionego przez założyciela rodziny, starego Jerzego Goulda.

przekonała ona myśli o skarżonej wdrużonej do najwyższego są-



Marjorie Gould obecnie pani „Tony” Drexel, w chwili gdy liczyła lat dziesięć

Rycina dolna przedstawiająca rodzinę Gouldów w tym czasie, gdy panna Curtis była jeszcze w kwiecie wieku sprawując obok obowiązków guwernantki, obowiązki sekretarki Edith Kingdon Gould, obecnie nieżyjącej.

W posrodku starszy Jerzy Gould, twórca milionów dzisiejszej rodziny Gouldów. Obok panna Kingdon Gould, która wyszła za mąż za młodego złośliwego artystę, dalej Jerzy Gould młodszy, który uciekł w świat z młodą nauczycielką tańca i ostatnio rozwodził się w Paryżu, a dalej Jay Gould, bohater z procesu o przywłaszczenie sobie 100.000.000 dolarów z krzywdą swego brata Edwina, który znowu uciekł w świat z pewną oryginalną wietrznicą; następnie są podobizny Vivien Gould, Marjorie spokrewniona obecnie z

Starszy Jerzy Gould i Gould Jerzy młodszy, obecnie rozwiedziony.



Jerzy Gould młodszy w towarzystwie p. Katarzyny Mackay, w pierwszym dziecinym automobilu sprowadzonym do Ameryki. Mrs. Mackay jest obecnie panią Kenneth O'Brien.

lu w New Yorku przez Franka Jay Goulda, ażeby wyrwać zarząd majątkiem rodzinnym bratu, Edwino — jak głosi pisma.

Na takie pytanie, zadane dawnej piastunce rodziny milionerów —



Rodzina Gouldów w komplecie. — Na lewo stoją: Kingdon Marjorie i Jay; siedzą Vivien, ojciec George, pani Edith Kingdon, Edith i George młodszy.

„Tony” Drexel, a wreszcie na zakończenie sama pani Gould, matka rodziny „złotych” Gouldów.

W chwili gdy ta fotografia była zdejmo- — zmiana nagie pan Gould, o której śmierci wiadomości brzmiały w pismach po trzech kon- — O tych wszystkich przygodach



Edith Kingdon i jej wnuk Kingdon i Jay Gould.

rodzicach niszczyć w swem w zapamiętaniu skarby rodzinne, dochodzące wiele milionów wartości.

Nie dawniej, jak przed rokiem od była się w Lakewood, N. J. publiczna licytacja urządzeń pałacu zbudowanego olbrzymim kosztem przez starego Goulda.

Na licytacji sprzedano za bezcen przedmioty, które kosztowały setki a nierazko tysiące. — Licytacja zarządzona została przez żonę zmarłego przed kilkunastu miesiącami Jay'a Gould'a, który nieznana. — wszyscy szczęścia w formalnie milionerskim małżeństwie, posublił potem wybrana swego serca i prowadził odtąd podwójne życie, — z żoną formalnie posublił mieszkał w Lakewood, N. J., w mieszkaniach zimowych i w starym pałacu Gouldów na 5 Avenue.

Z nadzieją jednak lata, Jay Gould spieszył do Europy na wypoczynek, ale sam, bez towarzyszy, aby tam połączyć się z wybraną swego serca, potajemną małżonką, która go obdarzyła kilkoro potomstwem.

Sławny proces rodziny Gouldów o 100.000.000 dolarowy spadek jest ostatnią z najpoważniejszych sensacji w amerykańskiej elicie „400”, którzy mają osobne swe chwile szczęścia i osobne swe chwile smutku z rykających ziemskich smiertelników.

członków rodziny Gouldów, stara guwernantka nie wie. — Historie ucieczek, skandali rozwodowych, podwójnego, potajemnie prowadzonego życia wcale nie interesowały starej guwernantki, wiernej i marzącej jedynie o różowej przyszłości swych wychowanków, wysnutej w swych marzeniach podczas



A. H. Grebe na własnym aparacie radio otrzymał wiadomość iskrową z Nowej Zelandji.

WL. ST. REYMONT.

Na Niemca

Jakaś czwórka wali — zauważył Franek Kulesza, obcierał kase.

— Kobięzicki dziennie skrobał do Charlup — dorzuciła kobieta i, odłożywszy sierp, poszła, rozpinając stanik, do dziekana kwiłowego pod krzakami.

Franek zastrzył kosę i położyłszy oczyma za powozem, ledwie widnym z kurawy, zawołał niecierpliwie:

— Maryś, do wieczora niedaleko, a tyła jeszcze roboty! — splunawszy w garść, wparł się mocno w ziemię, przysiadł i puścił kosę w zwarta, wyrosniętą ścieżkę pszenicy. Ciał zamazanych i pokolistym, rozklebanym ruchem, że zboże padało mu do nog z sykim chrzęstem zła.

Kraj był cudowny, rozległy, owiany tchnieniem głębokiego spokoju i uroczystej pracy zniw oddany. Jakoby bowiem msza odprawiała się na tych niebiegłych polach od rana do wieczora, przyszywały jej kosy, celebrowała słońce, a służył wszystkich naród w znojemnym, radnym trudzie. Rok był wyjątkowo urodzajny i pogodny sprzyjał zniwom. Przedkosem się skończył, troski odeszły na bory i lasy, naród radośnie podnosił ucieczkę głow, radość promieniowała w oczach i sercach rozpięta poczuć dosyć i szczęsnego spokoju. Wciąż nadchodzący wieczór po ciężkiej pracy witano dzieńkownie.

— Wójt jedzie — szepnęła Frankowa, prostując utrudzony grzbiet.

— A niechta jedzie — odparł, nie podnosząc oczu od kosy.

Przychłonił naraz turkot i wójt zawał:

— Kulesza, chodźcie-no, pilna sprawa.

Wziął kosę na ramie i podszedł nieco zaniepokojony.

— Ino świat, musicie stawić się do powiatu. Sotys was powie.

— Na manewra wojaży, czy co?

— Wojna! Zapasowych z czterech lat biara. Co tylko papier dostalem.

— Jezus, Marja, Józefie święty! — jęknęła kobieta, chwytając się za głowę.

— Wojna — powtórzył głuchym — wojna! — Serce mu znała przestało bić.

Z Niemcem. A nie spóźnie się, bo strzał — upomniał, podcinając konie. Podjechał dalej, przystając co kilkanaście zagónów, i nadbiegającym ludzom rzucał te wieści strasliwie. Jakoby gromem roznośna się po polach. Ludzie kamienili w zgrozie, stawali bezzadni, niemi, bez tchu. Musiał powtarzać, nie zrozumieć nowinę. Placze wychylały. Omroczyli się nagłe serca i trwożna chwyciła za gardła. Zgnieł chłemieć nieszczęścia, zwarzyło bujne, radone przed chwilą życie. Przed wyjękaniem oczami rozwarzy się na raz przepaść i groby, śmierć sła ku nim twardym, nieubłagającym krokiem. Słonce już zachodziło, pół nieba stanęło w tu

nach i zrumienio świat, wszystkie wody zdąży się płońać zwarw krwią człowieka.

Wracali do wsi podobni zmartwiałym bryłom, ciężko i powolnie.

Ucichły gwary, pogasły śpiewki, w bolesną zadumę spowity się dusze, lek wyzierał z oczów i w sercach rosła niewypowiedziana straszność.

— Wojna! — szeptały pobladłe wargi. — Wojna! — wójt rzucał trwożne echa — wojna!

Franek powraczał z drugimi. Kobieta, przysiadła dziecko, za nosiła się coraz bolesniejszą płaczem. Meja jej brali! Ojca dzieci, gospodź!

— O Jezu miłosierny! O Jezu miłosierny! — lamentowała załosnie.

— Cicho! płakaniem nie poradzi! — rzucał gniewnie i choć głowę podnosił dargo, dygotał w sobie, zmagający go troski żrące i złe przeczuca.

Wies przepiękna się w wrębie. Krwawe zorze zachodu dogasały, nadchodziła krótka lipcowa noc, upalna i przejęta zapachami pożytych zbóż. Ziemię obkładał się mrokiem i chłodem odpoczywania.

— Potrzeba ścis, to pójźmy. Przysięgaliśmy! — Rozłożył ręce.

— Raz koczcie śmierć! — wyrwał się drugi. — Kaź! bić, to będziemy prali.

— Nim go dosięgniesz, to ci pierw flaki wypruje — szepnął ktoś złośliwie.

— A że wsi kamienia na kamieniu nie zostanie.

— Na polski naród zawzięty, jak niektó drugi na świecie.

— Cóżby ta szczęśliwiejszego go upatrzył sobie do nas? — wpatpił ktoś się starszych.

— Nie wiecie, co wyrabiała z naszymi w Prusach? — zawarczał głośnie Kulesza. — Chłupcy im nie dadzą postawić na tym wlasnym gruncie, pacierza nie pozwala po polsku i, jak się im spodobu, z ostatniego zagóna im się wywłaszczą. A chceś w sądach dochodzić sprawiedliwości, kryminaj wygrasz co najwyżej. Wojnę teraz robią z naszym, bo na ziemi łakomi, ciadnie im i siebie i nie ma kto na nich robić. Radziłyby darmo żyć się naszą krwią. Niech jeden przyjdzie, zobaczycie, co tu będą wyrabiali. Dzieci, kładź, czy chłop, zarówno im jedno, bo jeśli tylko Polak i katolik, za psa go nie uważają! Tyle lat chodziliśmy na Sakso, to ich spentrowaliśmy.

— Naszą krwią stoją, ostatecznie się z narodu wyciągają.

Rozeszli się do domów, jeno pobowi radzieli czas jakiś pod chłupka Kulwey, wspominając krzywdy wójt — erpienie i upokorzenia, że w sercach rosła raz wziętość i głuche pragnienie pomsty. Rodzinalni zaś aż do dygotliwego wrzenia i wściekłości. A teraz spada znowu na nich ta wojna.

— Czemuż to tak, mój Jezu, czemu? — padały jękliwe słowa skarg.

(Ciąg dalszy na str. 14-15)

ZOFJA WOJNAROWSKA.

Opowieści z Okien

CZARNY FRANEK

Sa po wielkich miastach domki jak mrowiska, szerokie, czarne mrowiska, nagromadzone nie w lasach zielonych, lecz na brudnych przedmieściach i pobrzeżach rzek. Domy takie mają mnóstwo izdebek niby komórk, a w izdebkach mieszka stłoczony proletarijat miast. Rodzą się, pracują i umierają, jak mrowki. Zbędne przygodne liczyły w statystykach. To nie jest piękne, ale jest prawdziwe.

Domy mrowisk świecą szeregi okien i okienek. Kiedy dzień odeszł do miasta, kiedy biotniste podwórka, pełne drewnianych składow i dorozarskich wozowni tracą fantazję średniowiecznych takamarków, świecą okna i okienka światłem brudno żółtym, jeśli niezasłonięto brudno białem, jeśli z za niepranej firanki i kolorowem, gdy lampka naftowa w wiecieb bułki owinięta.

Od szeregów okien niewyomowna płynnie tęsknota, gdy artysta wleczka biała się po wiecznej nędzy miasta.

Mówią wtedy owe okna, przysięgają żywe kształty, szczeniaki wkieś i przymyślnie rozstrzelone, gromadzą się w świetle rozpryskują się w tysiące brunatnych iskerek i topią się w mroku.

Krzywem, zezowatym oknem patrzy na mnie niedźwiałka z dachu szarego dwupiętrowego domu. Okno zasłonięte brudną ceglana firanką spogląda ku mnie objętym kłębkiem mroźnym i rozbitym i przysięga światła i mówi do mnie monotonnie i melancholijnie.

Czarny Franek naprawdę nazywał się Malinowski, ale nikt go tak nie nazywał, tylko „Czarny Franek”, bo miał włosy i oczy jak smoła i czarne miał brwi nad oczami. Mocny był, krępy, przysiadzi.

„W sam raz na zduna”, powiedział jego ojciec szewc. „Dzisiaj nosić nieć ci gлина i kafe, a zarobek lepszy niż u szewca, i grzbiety tu nie nagina”. Poszedł więc Franek, mając lat dwadzieścia terminować w zduna, nosił nieć ci gлина i kafe i był jeszcze czarniejszy, bo ubrudzony sadzą i kurzem.

Franek pracował chętnie i skłannie. A przy robocie gwizdał, ciskał, jak kos. Może to owo gwizdało tak mu pomagało. Najbardziej nie lubił melodie — i skoczne i smutne. W pierwszym roku terminowania gwizdał, a w drugim zaczął grywać na małej harmonijce i w kaździ wolnej chwili trzymał ją przy ustach, aż mu kiedyś ojciec powiedział, że sobie o niej gębu podrze. W drugim roku terminowania zaczął chodzić ukradkiem na różne „wesiela” i zabawy i podслушawał jak grano na dużej harmonji. Była jak żywa, na kolanach grającego, wyciągała się i kurczyła i była kolorowa i świecąca po bokach.

A gdy już został wywołanym czeladnikiem, co stało się, jak miał lat osiemnastu, kupił sobie piękny harmonję, jak się patrzy i teraz dopiero poczuł, iż żyje na prawdę. Byłby grą dzień i noc, lecz go z izby przepędzali, gdyż było tam siedmiu młodszych od niego dzieci, chora babka i dwoje rodziców. Tony muzyki,

podzące się w tej izbie, gubity skrzydła i były jak piękne nagie dzieci na mrozie.

W dziewiętnastym roku życia Czarny Franek zakochał się. — Stefka miała złotowłosą delikatną głowę Madonny i siedemnaście lat. W lecie grywał zawsze przed bramą, na ławeczce stróża Stefka mieszkała z matką w sąsiednim domu, zabawa na muzykę, przyszła przed bramę. Zapatrzył się w nią Czarny Franek jak w objawienie i grał tego wieczoru tak pięknie, jak nigdy. A Stefka bardzo podobał się wale „Na falach Dunaju”. Wrocila do domu koło północy, a matka nazywała ją wleczką. A Franek nocy tej wcale do izby nie wracał. Poszedł nad Wisłę i patrzył na daleko płynącą wodę. Usiadł nad brzegiem, grał cichutko i ciałem miał przed oczyma obraz Matki Boskiej w otłazie.

W karnawale się pobrali. Franek wynajmował małą fiaczkę z al-kowa. Mielł łóżko przykryte sztyklową białą kapą i sztyklową koronką, bo Stefka była bardzo pracowita i gdy skończyła gospodarskie zajęcia, ciałem miała sztyklowe w małych paluszkach. Bardzo się kochał. Czarny Franek patrzył na Stefkę, jak na obrazek. Na jesieni urodził im się syn. Franek szalał z radości. Wyprawił swą chrzcielnicę, na których tańczono aż do rana, bo Franek przez całą noc grał wesole oberki i polki.

Sa po wielkich miastach domki jak mrowiska, lecz w czarnych izdebkach legła się roje żąd, których biedne mrowki — ludzie, wychowani bez wzmianki eliksiru stoica i powietrza, zwyciężyć nie mogą i duszą się grzezną w lepkiem błocie.

Franek napomówiono, w rzuć cił ziemio! i grywał po weselach i zabawkach. Podobal się Frankowi ten łatwy i wesoly zarobek. Ale Stefka płakała samotna w długie noce.

Nazywano ją Czarną Frankową, choć miała złote włosy i delikatną twarzyczkę Madonny Czarna Frankowa miała dwadzieścia pięć lat, czworo drobnych dzieci i zawsze zapłakane oczy, bo Czarny Franek grywał po weselach i nigdy nie wracał do domu trzeźwy.

A kiedy mu czyniła wymówki i nazywała „wastętnym pijakiem”, bił ją po jasnej twarzy Madonny.

W miejskich mrowiskach w komórkach, zamieszkałych przez „mrowy” ludzi mrowki, gnieździ się rozpusta i dopieńka dzieła, które rozpoczyna ciemność, ciemność i nędza. Czarny Franek wpadł w ręce dziewczę i prze stał żoń przynosić pieniądze.

Nie pojawiał się już teraz na stole mięso i mleko, i drobne dzieci cierpiły głód. Frankowa zaczęła chodzić do prania, a pijorgiem drobniusz opiekowała się najstarsza, dziesięcioletnia Janinka.

Oczy Stefki, z wychudzonej i pobladłej twarzy Madonny patrzyły teraz we wstrętem.

Aż dnia jednego Czarny Franek zaniemógł. Choroba posuwała się szybko. Stefka nie da-

wała choremu wódki i brak jej u nalogowego pijaka spowodował objawy ciężkiego rozstroju nerwowego. Bił dzieci i żonę, kłął ohydnie i całe szczęście, że nie mógł chodzić, gdyż w pasji byłby straszny. Od czasu do czasu niemiawem rękami próbował grać, lecz harmonja go nie słuchała. Z pod obrzękłych palców wydobywały się tony ka-lekie i niedokończone. Operat na harmonji: czoło i płakał.

Czarna Frankowa nie mogła utrzymać męża i szcziorga dzie ci, chociaż ciałem najmowała się do prania. Poczęła sprzedawać rzeczy. Poszły wszystkie sztydel kowe ozdoby, komoda i szafka, oleodruki, kupione w lepszych czasach. Pozostał stół, dwa stołki, łóżko z chorem i harmonja. Dzieci spyały w kącie na barłogu.

Kilkakrotnie spoglądała już Frankowa łakomem okiem na harmonję. Leżała na łóżku w nogach meble. Mogłaby dostać za nią trochę koniecznego grosza, ale bała się jej ruszyć. „Od niej waz!” powiedział raz Franek głośnie marszcząc czarne brwi, gdy handlarz kupował zegar i pytając spojrzal na harmonję.

Pamiętała o tem Frankowa i bała się ruszyć niemiego teraz instrumentu.

Ale nędza dokuczała coraz bardziej. Dzieci płakały z głodu.

Pewnego dnia jesennego, ranniu, gdy wszyscy jeszcze spalili, wzięła Frankowa cichutko harmonję, owinęła w czernową chustkę i te samą, w której nosił ją Franek na wesela i zaniósł do tandeciarza.

Gdy jej handlarz wyjechał za nią pieniądze, była bardzo biała i usta zaczęła aż do krwi. Zawałowała się, że sprzedala siebie, za wszystko skończył się dopiero teraz, że dopiero teraz odeszła miłość, pogoda i szczęście.

Gdy wrocila do domu, Franek spał jeszcze. Cichy sztyklowa śniadanie. Pobudziły się dzieci. Janinka zamiała łbę.

Odbuździł się i Franek. Miał już czają zaraz po obudzeniu siadał na łóżku i gładził harmonję ręką. I dziś chciał uczynić to samo, lecz palce trafiły na próżnię. Oberżał się na żonę. Mieszkała coś w garzku. „Gdzie harmonja?” — spytał ochryple. Stefka nie odpowiedziała. Zrozumiał. Oczy nadbiegły mu krwią. Zaklął straszliwie i opadł bezwładnie na poduszki.

Stefka podbiegła i pochyliła się nad nim, chwyciła go za włosy, wpałał się w nie niemiawem palcami i trząsł nią i kłął. Nie bronila się, trząsł z jej oczu łezki dżu, jasne łzy.

Janinka poczęła krzyczeć głośno, a za nią reszta dzieci.

Raptem Czarny Franek opadł w tył głowy, szarpnął się raz i jeszcze raz i zaciął zupełnie.

Na krzyk dzieci wbiegli sąsiadki.

I musiady długie wyplatały martwe palce ze złoistych włosów Madonny-Stefki.

Okno miało ochotę mówić dalej, lecz światło za firanką zgasiło i nie usłyszały już nie tego wieczora.



Panna Irena z Wiednia odrzuca propozycję małżeństwa króla bułgarskiego Borysa. Coś nadzwyczajnego.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

O Złym Sąsiedzie

Piękna była niegdys Wola Szlachecka, dziedzictwa panów Sarmackich, piękna bogata i rozległa!

Zakości się niwy zbożem rozmaitem, śmiały się tuste łąki, szumiały bory. Co tu gadać wiele. Znakomita fortuna!

Ale się to wszystko potem zmarnowało. Jedne folwarki po sztych zastawem, inne sprzedają, jeszcze inne — głupim darem.

Pozostało się wreszcie panom Sarmackim tylko fundum, ze wszystkich stron okrojone. Ale i to fundum djabli wzięli! — Dobrze mówię, djabli. Bo zgodzili się we trzech żli sąsiadzi, obwieścił prawdę: skorzystali z lekomyślności panów Sarmackich, skorzystali z ich familijnych sporów i zagrabiliby resztę majątku...

Przeszły atoli lata i wiele, wiele lat — i doszli znow panowie Sarmacy do ojcowiny.

Nie wszystkie zagrabione folwarki odzyskali! Wszelako to, co odzyskali było wale grzeć nim obiektem. Mogłabym zacząć rozmowę o tym, jak od granicy ku granicy — a je-chalich wleż dobrami Sarmackich!

— Czyje to pole?

— Panów Sarmackich.

— A lasy?

— Panów Sarmackich.

— I wody?

— Takoz.

Nietylko jednak pola i lasy, legi i wody wchodziły do składu nowej majętności: były w niej jeszcze miłośnicy, tartaki, ko-rzeźnie, cukrownie, rozmaite folwarki, a nawet kopalnie.

Jedynie tylko rzecz nie dało się odzyskać: nie udało się wcielić do kłosa: Wólki Kupieckiej.

Wólka Kupiecka niedużym była obszarem, za to arcywymyślnym. Folwarczek tusty, przy nim miasteczko starodawne. Ale to nie: to ziemia tłusta i piękne domy w miasteczku i szpiherze, jakich nawet w Kazimierzu sławnym nie zobaczysz; to nie...

Rzecz cała w tem, że leży ta Wólka Kupiecka u Wielkiego Przewoźnika!

Sumi pod miasteczkiem woda szeroka — głęboka. — Więc kto to Wólkę trzyma, trzyma niejako klucz w rękę. Klucz — do kłosa. Do całej Woli, do Wielkiej...

Próbował panowie Sarmacy Wólkę Kupiecką wyproscować, ale się nie dało. Sądy, jak to sądy. Raz sprawiedliwie zasądza, kiedy indziej — nie. Wadomo, ludzie błędni.

Więc odeszli się w znacym folwarku panowie — Krzyżacy, potomkowie dawnych — panów Sarmackich — pachniarzy!

Trudna rada. Przyskro to była sprawa dla dziedziców wspaniałej tradycji — znać taki stan rzeczy. Ale się z tem pogodzić musieli, bo się przecież na wyrok sądu zda-li. A w rodzinie Sarmackich odda-wa trwa poszanowanie dla trybunałów. Osobliwie... cudzoziemskich.

Sprawy Wólki Kupieckiej wa-

zni sędziowie sądzili, że to ma-szyna spadła była wielka i kra-jowa mądrość: by nie wystar-czyła, jeden angielski, jeden francuz, jeden angielski. Nawet aż była się w tych materiałach deklarał, choć Bogiem a prawdą, niewiele się znał na sukces-sji panów Sarmackich...

Uznając niemniej pewne nie-prawdopodobne prawa Sarmackich do Wólki Kupieckiej, przyznał sad dziedzicom Wólki Wielkiej (dawniej Szlachecka zwanej), różne szczególne prawa i przywileje na terytorjum tejże Wólki Kupieckiej. Ponadto ustanowił wzajemne, sąsiedzkie serwituuty.

— Mylordzie — powiedział po wyroku pan Sarmacki: — Co do mnie, wykonam, boję się je-dnak, czy wykonają, do czego się zobowiązali panowie Krzyżacy. Pieniące to i krętarce, zdawien dawna z procesów ży-jacy. Przyszan narów mają paskudny: z białego robią czarne, a z czarnego białe. Raz są mał-tocy, kiedy indziej dma się, jak ropucha na kazuaniu. Tak, My-lordzie.

(Mylordem tytułowano w te czasy sędziego najważniejszego).

Mylord brwi zamarszczył: — All right — Zobaczmy.

Zapomniał dodać, że miał na Wólkę Kupiecką własne widoki.

Nie minął rok, a sprawdziły się obawy panów Sarmackich. Wólka Kupiecka ciesząca się niejakim poparciem Mylorda, ogólnie obrosła pierzem — zhardtowała.

Co krok, to sprawa. O przegon, o drogi, o las, o wodę, o myto...

Jakieżto sąsiedzie — dziwił się pocziwie pan Sarmacki: — Przecież masz na sobie taki to a taki serwitut?

Na to pan Krzyżacki z drwi-cym uśmiechem: — Mam waśny serwitut w — pierze.

Pan Sarmacki próbuje pers-ważli.

Dalibyście spokój sąsiedzie. Widzianeż to rzeczy, za-przeczać rzeczym oczywistym? A pan Krzyżacki:

— Możemy pójść do sądu. Wzdycha biedny Sarmacki: — Skaranie Boskie z takim sąsiedem!... Wciążbyś się acał sąsieda! sądził:

Krzyżacki się nadyma. — Wurscht!

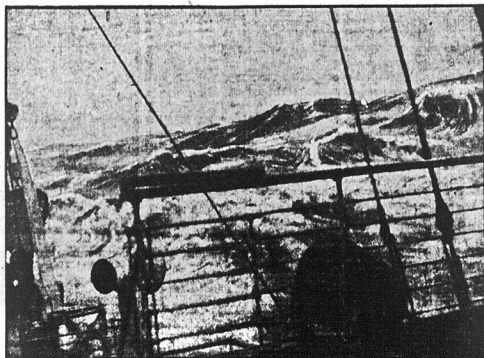
Im dalej w las, tem więcej drzew. Obłąkali przed Mylordem Krzyżacy o coraz to nowe sprawy:

O muchy, które przelatują z Wielkiej Woli do Wólki Kupieckiej. O komary, które składa-je jajka na liściach topin... O prawo do drogi i do mostów. O mostowe... Niewiedzieć już o co!

Sarmacki tylko rękę macha... — Zły sąsiad, gorszy od tata-ryzna...

Ale cierpi.

(Dalszy ciąg ze str. 14-15.)



Okręt „Aurania” napoił na taką burzę w drodze do Ameryki. Ze wszystkich państwowie bez wyjątku zachorowali.

Pierwsi Amerykanie prawdopodobnie zamieszkiwali we Florydzie

Dokonane przez Instytut „Smithsonian” w pobliżu Palm Beach — miejscowość kąpielowa zimowa — wykopaliska świadczą, że półwysp Florydy był zamieszkiwany przed 200.000 laty przez istoty ludzkie, co jest zaprzeczeniem, jakoby ludzie przybyli niedawno na kontynent Nowego Świata.

WSZYSTKIE części kontynentu amerykańskiego, a tak samo i Stany Zjednoczone, roszczą sobie pretensje, iż były siedliskiem pierwszej rasy ludzkiej, zamieszkującej ten ląd. Który jednak z nich zdola ustalić swoje prawa do pierwszeństwa? Ostatnia część Stanów Zjednoczonych, która sobie poczęła przypisywać prawo, iż jest kolebką pierwszego człowieka na lądzie amerykańskim, jest stan Floryda. Rzeczoznawcy starożytności z instytutu rzeczy starożytnych „Smithsonian” ogłosił ostatnio, iż dokonali we Florydzie wykopalisk podładow z okresu Pleistocenu sięgającego około 200.000 lat wstecz, w których przypadkowo w pobliżu Palm Beach — zimowej miejscowości kąpielowej.

Honorowy kurator muzeum naturalnej historii w Santa Barbara jest przekonany, że miejscem, na którym poraz pierwszy zamieszkał na kontynencie amerykańskim pierwotny człowiek, jest Santa Barbara w Kalifornii i najbliższe okolice.

Stany zachodnie środkowe Stanów Zjednoczonych również sobie roszczą z powodu odkrycia wykopalisk w stanie Nebraska pretensje, że pierwsi ludzie na kontynencie amerykańskim zamieszkałi przed tysiącami lat na ich terytoriach.

Północne Stany Zjednoczone również mają pretensje, że nie są wcale „Nowym światem”, ale barzo starym „światem”, załudnionym w zamierzchłych czasach pierwotnymi szczepami ludzkości, żyjącymi na długie wieki przed odkryciem Ameryki, a nawet przed Indianami.

Według opinii rzeczoznawców z instytutu „Smithsonian” nowe wykopaliska odkryte we Florydzie, mają niewzruszone wartości archeologiczne.

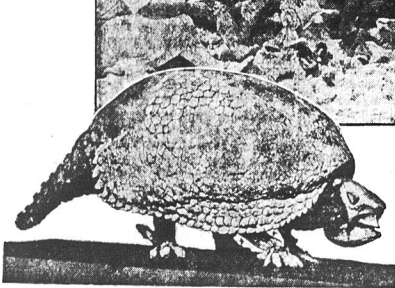
Badacz starożytności Dr Gidley, badający znalezione we Florydzie wykopaliska, utrzymuje, że „Nowe odkrycia dokonane w pokładach geologicznych we Florydzie dowodzą, że półwysp ten był w zamierzchłych czasach gęsto zamieszkiwany przez ludzi ras pierwotnych z okresu „Pleistocenu” około 200.000 lat temu.

„Niewzruszone powatki fakt, chociaż jeszcze niezapewnia wyjaśnienia. Dotychczas mniemano, że ludzie na kontynencie amerykańskim są niedawno przybyłymi. Wobec jednak odkryć dokonanych w stanie Floryda, pogląd ten musi ulec zmianie.

Z oświetlenia tych odkryć wynika, że pierwsi mieszkańcy Florydy żyli współcześnie z olbrzymimi potworami, które już dawno znikły z powierzchni ziemi. — Pierwotni mieszkańcy mogli polować na te potwory dla zdobycia pożywienia, lub je zwalczać, jako czynniki śmiertelnych niebezpieczeństw, znanych nam ze swego ogromu, olbrzymich gipodontów, mastodontów i dwonodontów.

W wykopaliskach odkrytych w głębszych warstwach ziemi znaleziono szkielety prehistorycznych potworów razem ze szkieletami ludzi pierwotnych.

Ostatnio rozpoczęto poszukiwania na większą skalę. — Pierwsze odkrycia w zakładach wykopalisk dokonano w okolicach Melbourne, na wielkiej nieludzie, położonej na rzece tak zwanej „Indian River”.



W odwiecznych czasach w puszczech Florydy żyły potwory, przypominające swym kształtem dzisiejsze. Olbrzymi te dochodziły wagi 1000 funtów.

odległej o 40 mil od miasteczka Titusville. Hodowca pomarańczy, niejaki Singleton, znalazł nie głęboko w ziemi szkielet słonia. — Hodowca ten natychmiast powiadomił o swoim odkryciu instytut „Smithsonian”, który wykopał cały nienaruszony szkielet prehistorycznego słonia.

Oprócz tego w pokładach ziemi znaleziono kamienne narzędzia, jak groty do strzał, łuki, włócznie, wyrobione przez pierwotnych ludzi, którzy prawdopodobnie wylądowali razem z wygnańcami już na kontynencie amerykańskim słoniami i z innymi zwierzętami, żyjącymi równocześnie z nimi, a również już wygasłymi.

Czy to nie ciekawe odkrycie? Z tego wynika, że pierwotni mieszkańcy Florydy żyli współcześnie z temi potworami, które już tak dawno znikły z powierzchni ziemi.

Początkowo odkrycia dowodzą, że pierwotny człowiek na kontynencie amerykańskim żył już w epoce czwartego rzędu.

Na potwierdzenie tego faktu, znaleziono w miejscowości Vero nad Indian River, 30 mil na południe od Melbourne szkielety zwierząt wygasyjących i szkielety ludzi pierwotnych, a obok nich na czarnych glinianych wypalone na słoniu.

Wymienione powyżej miejscowości położone są niedaleko na północ od miejsca kąpielowego Palm Beach, ulubionego miejsca zwolenników zimowych wycieczek wakacyjnych, którzy sobie nawet nie zdają sprawy, że piękne wybrzeże kąpielowe Palm Beach i przyległe okolice w zamierzchłych czasach były siedzibą potworów, które obecnie mogą się wydawać raczej widmami, aniżeli rzeczywistymi istotami żyjącymi.

Uwaga ta może się nie odnosić do rasy słoni, których prawdopodobnie olbrzymie stada przemieszczały się przez prehistoryczne Florydy. — Ze znalezionych szkieletów słoni wynika, że jeden z prehistorycznych słoni był podobny do żyjącego w Azji. Gdy był zupełnie dorosły, dochodził do 14 stóp wysokości, a kły jego dochoziły do 8 stóp długości.

Słynny słon Jumbo, wybrak na tury w gatunku słoni, nie dorównywał prehistorycznemu słoniowi z wykopalisk Florydy.

Inny gatunek słonia, którego szkielet znaleziono w wykopaliskach Florydy, jest odmiennej bu-

dowy, posiadała dłuższą głowę, a krótsze nogi i żył rozrzucony szeroko po kontynencie amerykańskim.

Indianie niektórych szczepów dotychczas mają podanie, że był on ojcem obecnie wygasyjącego bawołu.

Żyjący w zamierzchłych czasach na kontynencie amerykańskim potwór, nazwiskiem mastodont, był większym stworzeniem i nieco potężniejszym. Żywił się liśćmi z drzew olbrzymi mastodont, łamał sweimi potężnymi kłami drzewa po łasach, ażeby złożyć sobie liście na pożywienie.

Drugim charakterystycznym potworem, żyjącym we Florydzie w zamierzchłych czasach był gipodont, prawdopodobnie dzisiejszego pancernika, podobny do żółwia, jakkolwiek olbrzymich rozmiarów.

Ostatnio wykopano jego szkielet wraz z pokrywą, która wazyła przeszło pół tony.

Olbrzymi potwór nosił swą skorupę-pancerz, podobnie jak dzisiejszy mrówkojad — pancernik, z tą tylko różnicą, że obecny pancernik mrówkojad posiada dość szybkie ruchy, podczas gdy jego prehistoryczny protoplasta — mógł zrobić najwyżej jedną miłą na miesiąc, żyjąc się trawami i ziolami, które pożerał wokół siebie, robiąc zaledwie nieznaczne ruchy w okólnym kierunku.

Nie posiadając żadnej szczególnej broni dla swej obrony, potwór ten stawiał się pastwą silniejs-

zych od niego potworów — i tem się tłumaczy jego szybkie wyginięcie. — Zaatakowany bronił się podobnie, jak dzisiejszy żółw, chowając się w swoją skorupę, z której się wychylał po przemięciu niebezpieczeństwa.

Zimowi wycieczkowicze, którzy spędzają zimą we Florydzie, mogą załować, że się spóźnili z przyjazdem, by mogli zaobserwować przedpotopowe potwory żyjące w tych okolicach i zapuszczające się aż do północnych części stanu Virginii, gdzie znaleziono części ich szkieletów w pokładach węgla.

W odległych czasach na półwyspie Florydy żyły tapiry, karłowate konie, które również wygasiły już w odwiecznych czasach. Obok wyliczonych potworów na półwyspie Florydy żyły jeszcze pewnego rodzaju wielbłądy, podobne do wielbłąda żyjącego w Afryce i Azji. Szkielety tych wielbłądów zostały wykopane w licznych miejscowościach.

W chwili odkrycia Ameryki na kontynencie Ameryki nie było koni. W jaki sposób konie wyginęły przed przybyciem białego człowieka, dotychczas nie zostało stwierdzone.

We Florydzie żyły także bawoły, aligatory, a nawet bardzo dużego dła, jak również krokodyle tak, że się utrzymywały do tego czasu. Po twory te zwyciężyły wszystkie przeciwniki i przetrwały swych przeciwników, a na wet krenkawa — dysonaurów, które znikły z powierzchni ziemi przed milionami lat.

We Florydzie w chwili

obecnej żyją dwa gatunki krokodyle.

Wyrzucie szczątków ludzkich we Florydzie dowodzi, że półwysp Florydy był załudniony w odległych czasach wielkimi liczbami ludzi. Na zachodnich wybrzeżach Florydy w okolicach Tampa, znaleziono prehistoryczne miasto zbudowane na palach z ulicami, podobnymi do weneckich kanałów i domami zbudowanymi na pagórkach, usypanych z ziemi wykopanej z kanałów.

Niejednemu może zapytać, w jaki sposób pierwotni mieszkańcy nie mając odpowiednich naczyń, mogli wbić w ziemię olbrzymie pale.

Prawdopodobnie pierwotni mieszkańcy ustawiali pale w nęglebokościach dołach, w kierunku pionowym, a następnie opuszczali je, zapuszczającymi się nieustraszenie na wody oceanu w których niewielkich łodziach, w których prawdopodobnie docierali do wysp położonych pomiędzy północną i południową Ameryką, nazywanych mylnie przez odkrywcę tego kontynentu Ameryką, w przekonaniu, że stanowią one część lądu azjatyckiego, przyległego do Indii, obecnie znajdujących się pod panowaniem Anglii.

Biorąc pod uwagę te względy, Floryda musiała kiedyś być gęsto załudniona, mimo, że nie posiada skalkulacji formacji, które służyły pierwotnej ludności do budowania ich prymitywnych domków i świątyń, których ruiny świadczyły o rozwinięciu cywilizacji.

Odnosząc pochodzenia zwyczajów budowy domów przez Indian na sztucznych pagórkach, zwanych „mochi”, budowanych przez wazy skich Indian, może być jedynie to wyjaśnienie, iż niedawni pierwotni mieszkańcy Ameryki, Indianie pochodzący wszyscy od ludności zamieszkałej w zamierzchłych czasach na półwyspie Florydy, w domkach zbudowanych na palach wbitych w dno morskie, a następnie przez ciągłe wysypianie odpadków w ciągu wieków osadzonych na sztucznie wytworzonych groblach, które powstały w przeciągu wieków, a następnie uznane zostały za tradycyjne usię cony zwyczaj, że muszą koniecznie być pobudowane na pewnym wyniesieniu, wywyższonym koniecznością ponad najbliższą poziomą powierzchnię.

Zabobnioni mieszkańcy pierwotnych ludów, wyszedłszy z osiedli owych przodków, naśladowali sposób domy ich domów.

Budowy zbudowane przez Indian szczepu Iroquois w stanie New York, pomiędzy Syracuse a Buffalo, przypominają zupełnie swym kształtem osiedla ich przodków, którzy przed dziesiątkami tysięcy lat opuścili swoją pierwotną ojczyznę — półwysp Florydy.

Wyrzucie szczątków ludzkich i zwierzęcych we Florydzie dowodzi, że półwysp Florydy był załudniony w odległych czasach nie tylko przez ludzi, ale że żyły zwierzęta-potwory, które dzisiaj już wyginęły, a po których znajdują dzisiaj niebawym rozmiarów szkielety, świadczące o ich kolosalnej budowie.

Ze samych

Pierwsi mieszkańcy Florydy budowali swe domy na palach na płytkich miejscach jezior dla zabezpieczenia się przed dzikimi potworami, unikającymi wody, a które łatwo mogły zniszczyć słabe budowle służące za schronisko pierwszym ludziom na świecie.

prawie muszli i odpadków domowych.

Olbrzymi rozmiar tych sztucznych wydm świadczy, że musiały one być tworzone w ciągu całych wieków, ponieważ w obecnych nawet czasach nie może być coś podobnego zbudowane w przeciągu nawet kilku pokoleń ludzi.

Owe olbrzymie wydm piaszczyste świadczą o tem, że półwysp Florydy dzięki swemu łagodnemu klimatowi był gęsto załudniony i zabudowany domkami pobudowanymi na wydmach sztucznie utworzonych przez wiekowe nagromadzenie domowych odpadków.

Podobnie zbudowane domy budowali tylko pierwotni mieszkańcy dzisiejszej Szwajcarii, około 12.000 lat temu. — Osiedla pierwotnych mieszkańców Szwajcarii zbudowane były na palach wbitych w dno jeziora.

Wśród przedmiotów znalezionych w sztucznych wydmach florydzkich utworzonych przez gromadzenie się odpadków domowych w ciągu wieków znajdują się części naczyń domowych, wazy gliniane, garnki, a nawet części skór, a w wielu wypadkach części płótna, co świadczy o znacznym stopniu cywilizacji pierwotnych mieszkańców Florydy, którzy zdają się być narodem żeglarskim, zapuszczającym się nieustraszenie na wody oceanu w których niewielkich łodziach, w których prawdopodobnie docierali do wysp położonych pomiędzy północną i południową Ameryką, nazywanych mylnie przez odkrywcę tego kontynentu Ameryką, w przekonaniu, że stanowią one część lądu azjatyckiego, przyległego do Indii, obecnie znajdujących się pod panowaniem Anglii.

Biorąc pod uwagę te względy, Floryda musiała kiedyś być gęsto załudniona, mimo, że nie posiada skalkulacji formacji, które służyły pierwotnej ludności do budowania ich prymitywnych domków i świątyń, których ruiny świadczyły o rozwinięciu cywilizacji.

Odnosząc pochodzenia zwyczajów budowy domów przez Indian na sztucznych pagórkach, zwanych „mochi”, budowanych przez wazy skich Indian, może być jedynie to wyjaśnienie, iż niedawni pierwotni mieszkańcy Ameryki, Indianie pochodzący wszyscy od ludności zamieszkałej w zamierzchłych czasach na półwyspie Florydy, w domkach zbudowanych na palach wbitych w dno morskie, a następnie przez ciągłe wysypianie odpadków w ciągu wieków osadzonych na sztucznie wytworzonych groblach, które powstały w przeciągu wieków, a następnie uznane zostały za tradycyjne usię cony zwyczaj, że muszą koniecznie być pobudowane na pewnym wyniesieniu, wywyższonym koniecznością ponad najbliższą poziomą powierzchnię.

Zabobnioni mieszkańcy pierwotnych ludów, wyszedłszy z osiedli owych przodków, naśladowali sposób domy ich domów.

Budowy zbudowane przez Indian szczepu Iroquois w stanie New York, pomiędzy Syracuse a Buffalo, przypominają zupełnie swym kształtem osiedla ich przodków, którzy przed dziesiątkami tysięcy lat opuścili swoją pierwotną ojczyznę — półwysp Florydy.

Wyrzucie szczątków ludzkich i zwierzęcych we Florydzie dowodzi, że półwysp Florydy był załudniony w odległych czasach nie tylko przez ludzi, ale że żyły zwierzęta-potwory, które dzisiaj już wyginęły, a po których znajdują dzisiaj niebawym rozmiarów szkielety, świadczące o ich kolosalnej budowie.

Ze samych

strony osuszali ziemię, na której musieli się zapewne rozciąć jakieś owoce, służące za odciążenie pożywienia dla niewybredzonych mieszkańców pierwotnych. Powierzchnia przez smyków, na których zostały pobudowane osiedla ludzkie, z wiekami pokrywała się odpadkami, które z czasem wrosły do wielkiej wody ziemnych, kilkanaście mil długości, — o czym świadczą znalezione wazy, złożone ze samych



Ostatnie odkrycia dokonane we Florydzie dowodzą, że półwysp Florydy był zamieszkiwany przez rasę ludzką na 200.000 lat przed dzisiejszą erą, gdy straszliwe potwory i olbrzymi smyk żyły na ziemi, śląc śmierć i zniszczenie wszędzie, gdzie się pojawiały zanim ostatecznie wyginęły.



Lilian Clansen jest nakonie uznana niezłomną przez sąd, 14 lat temu jej mąż znikł bez śladu

WL. ST. REYMONT.

Na Niemca

(Ciąg dalszy ze str. 12-13)

Strach przejmował nie to przed śmiercią i ranami, a jeno przed jakimś nieubłagana dołą, jaka się na nich zwała.

Noc była późna, gwiazdy obficie zrosły niebo, kołuchy gęsto bieliły się nad łakami, a pierwsze koguty zaczęły pisać, gdy Kulesza, wskazując na lewą gał gwiazdę, szepnął że ścisnięciem sercem:

— Może to spada moja gwiazda...

— Bogu jednemu wiadomo, kłóten z nas powróci... — jęknął któryś trwonić.

Rozeszli się zaraz. Frank ujął natychmiast, żona po drugiej stronie domu, popląkując i modląc się na przemian, szły wala mu na drugie węzki. Na switanie, na turkot zajeżdżającą go powody, Kulesza zerwał się z łóżka i poszedł, jak zwyczajnie, obrządkować inwentarz. Nie szło mu jednak, robota leciała z rąk, kręcił się, nie wiedząc, do czego się przedził braci.

Oczy mu zamgłły, ledwie powstrzymał krzyk bólu, jakby mu szarpnęło wnetrznicy.

— Pókiwzi! Złobę zapowietrzono! — Złobę go osłepia, był by pazurami rwał na szuki pierwszego spotkanego na ulicy zająca, który nim — Maryś — podjął, siłą się na spokój — przynajmniej pospieszył ze żniwami. Florka zdołał do słychać, przyszedł się w chalupe.

A o tylko zbierziesz zapasu w żar nie, czy pieniądza, żalony głęboko w ziemię. Te niemieckie waki gotowe wydrzeć ostatni kawałek chleba. Mój Boże — westchnął zabośnie — wczoraj czwolię układał sobie na wieczór, a jutro może już grzyź ziemię. — Frank, laboga! Frank! — buchnęła płaczem, rzucając mu się na piersi.

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

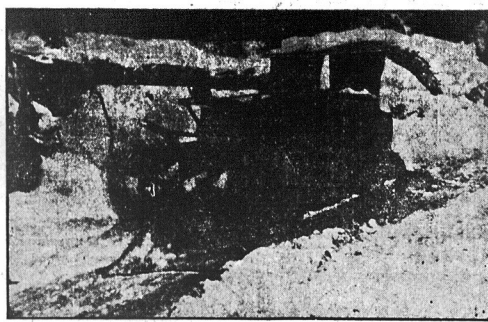
— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...

— Nie bądź! Zapłacimy ścierwom za wszystko, zapłacimy! — obiecywał zapamiętanie, lecz do snadania usiadł chmurny. Kobieta chlupała z cicha, dzieci kwiliły po kątach, w chalupe zrobiło się straszne, jakby ktoś umierał. A kiedy słońce zawołało...



Maszyna do czyszczenia, zamkniętej górskiej drogi w stanie Washington

PIORUNY KULISTE

Pioruny kuliste są zjawiskiem o wiele rzadszym, aniżeli zwykłe spłoszone błyskawice. Piorun kulisty to zjawisko po dziś dzień mało zbadane, do wielu fizyków chętnie uważa się za twory wyobraźni, aby sobie nie tumaż głowy nad możliwymi przyczynami takich objawów elektrycznych.

Wspomniał jednak rozwój elektrotechniki umożliwił obecnie podpatrywanie warsztatu przyrody i uświadł wydobycia objawów takich, jak piorun kulisty w sposób szczerzy.

Gdy kilka lat temu pisma podały wspomnianą obserwację zjawiska piorunu kulistego, które miało miejsce w czasie niezwykłej burzy elektrycznej w Boryslawiu zdarzyło się, że za pomocą wybitnego fizyka znanego z prac naukowych, jakby można tłumaczyć taki fenomen.

Na to otrzymałem charakterystyczny odpowiedź, że piorun kulisty, to boryslawski kaczka!

„Poma locuta — causa finita”, ale próbowałem jeszcze delikatnie zaprotęstować, przytaczając opisy w dziełach słynnych przyrodników, lecz dostało mi się: „W to pan może wierzyć, ale nie ja”!

Zrozumiałem! Mnie jako dwozemu naukowi wojnowemu wierzyć w prawdziwość zjawisk, których nauka nie zdoła jeszcze wyjaśnić, natomiast reprezentant nauki ma obowiązkiem nie wierzyć, faktom jeśli nie zezwala się na jego światopogląd.

Alle fakta przyrodnicze nie wiele mają respektu dla teorii a pioruny kuliste, jak dawniej i nadal się pojawiają. Przytoczę tu kilka opisów w skróconym podany przez przyrodników francuskich i angielskich, oraz niemieckich.

W roku 1826 w Altonie — o opisie dr. Steinman — piorun uderzył w dom w tej samej chwili piorunista kula wielkości łaj kurzego ukazała się na podłodze i biegła szybko wzdłuż pokostowanej ściany ku rozchylonemu drzwiom pokoju, jak myśd do krywkij przeleciała z trzaskiem po poręczy schodów, aż do piwnicy i znikła bez wyrażenia szkody. — W roku 1846 dr. Buty znajdował się w pokoju na 2-gim piętrze hotelu w Medjalonie podczas burzy z piorunami — nagle słyszy krzyk z ulicy „guarda” (patrzcie) i trzask, jakby gwoździł nabitych w podszewę po szkle — przyskoczył do okna i

ujrzał kulę płomienistą na wysokości okien w pośrodku ulicy sunącą ukośnie w górę. Lądzie biegły za nią, kula dosięgła wieży kościelnej i w tej chwili nastąpił straszliwy huk, jakby wystrzał armatni z dział 36 funtowego z odległości kilkus metrów — kula znikła. Zjawisko trwało 3 minuty.

Rok 1843. — Działo się w ulicy St. Jacques w Paryżu — w pobliżu okna drugiego piętra pracował krawiec — nagle płomienista kula bardziej lśniąca niż gorąca, wielkości głowy dziecka wpadła przez okno otwarte — rama zatrzaskająca otwór komina odchyliła się, jakby pod podmuchem wiatru, a kula wylatywała się i unosiła nad ceglaną podłogą prosto weszła w otwór i kominek do góry. Eksplozja nastąpiła na górze blisko dachu — komini i dachy sąsiednich budynków zostały zdemolowane. Szczegółowy opis ma za sobą autorytet Akademii umiejętności w Paryżu.

W Marsylii w r. 1921 znajdowało się w czasie strasznej burzy siedm osób w salonie — rozległ się łoskot piorunu i nagle pojawia się kula płonąca spłaszczona, sunąca w kierunku padła na kolana, kula dotknęła jej stóp i wzniosła się w górę, poczem znowu opadła, dotykając nogi dziewczynki, która przystęp doznawała tylko lekkiego wstrząsu i kurczu nóg. Świadkowie nie doznali żadnych uszkodzeń, a po kilku minutach kula weszła w otwór wentylacyjny i znikła.

Szereg autentycznych wiarygodnych opisów podaje ciekawe dzieło pod tytułem „Piorun kulisty” dr. Brandt. Dr. Kugelblitz 1924. Przeglądmy teraz do istoty zjawiska.

Obrzmiłm rezerwowem energii elektrycznej są chmury; ładunek ich może być bardzo wysoki, mimo, że nie następuje wyładowanie.

Przy zastosowaniu specjalnych urządzeń stwierdzono po gwałtownym deszczu napięcie chmur o sile 10.000 wolt. Piorun kulisty występuje z chmur o silnym ładunku i to bez przesady, spostrzegano, że porażka się ku ziemi dręka kanału powietrznego, powstałego z przebiegu błyskawicy linowej, tym samym uzyskano. Charakterystyczna barwa czerwona (ognista), podobna jest do barwy meteorów, tworzącej się przez rozżarzenie azotu w dolnych warstwach atmosfery. Po eksplozji, zauważono w pobliżu zapach azotu i siarki. Piorun kulisty omija dobre przewodniki i płynie w powietrzu jak, jak i prądy Tesli omijają z powodu wysokiego napięcia tak zwane dobre przewodniki (metalowe druty). — Dlatego przeważnie wpada przez drzwi otwarte, okna lub szczeliny. Dr. Brandt podaje, iż wszystkie pioruny kuliste samowolnie bują. Ubikacje zamknięte dostępne dla powietrza, wywierają szczególne przyciąganie na piorun kulisty — bywało, że wpadły, zaczynała kilka kręgów i wylatywał tą samą drogą, którą przyszedł. Prawdopodobnie — tak sądził badacz — zmiana stanu elektrycznego powietrza wewnątrz, powoduje w owych wypadkach odchylenie kul.

Znany profesor elektrotechniki Toepfer, daleki norweski inżynier Nielsen, zabrali się do wydobycia piorunów kulistych z maszyn. Z silnie obciążonego generatora, dającego 2.000 wolt napięcia, przy zastosowaniu oporu wodnego i aparatu dla krótkiego spiecia, uzyskał Nielsen wyrzucenie piorunu kulistego z miejsca styku i fotografia tego zjawiska znajduje się w wyciętym z czasopisma dziele. Kula ta jasna, o średnicy 40 cm., uniosła się w górę.

Może się więc niekiedy zdarzać, ale i zawodowy fizyk przekonany, że kulisty piorun nie jest halucynacją. Gdyby się udało zdołać naturalnym zjawiskiem kulisty, za pomocą spektroskopu, to analiza spektralna orzekłaby, jaka materia tworzy skład tego zagadkowego zjawiska.

Z silnej maszyni elektrostatycznej Wimshurst z kondensatorami można otrzymać podczas tak zwanego cięcia wyładowania drobniutki piorun kuliste — jak gdyby kropkiki elektryczności — zjawisko to o kazywałem nieraz w doświadczeniach (widział je wiele osób) zniechęcało do wielu niebadanych sąsiedczych czynników.

Jeszcze to sprawy wymagające czasu, środków i ludzi zainwencyjnych, którym poznał w przyrodzie i jej cudów jest tak drogie, jak i samym karierze lub zdobywaniu rekordów w pilocie nożnej, to też w obecnych warunkach pracy naukowej w Rzeczypospolitej i obniżonego poziomu oświaty, studnia np. nad piorunem kulistym i doświadczenia dla rozwoju techniki mogą być słusznie zaliczane do... halucynacji!



Ostatnia praca rzeźbiarki Dorothy Rice, przedstawia „drapacza nieba”

TELEPATJA

Wielkie zainteresowanie w Londynie wywołało nie tak dawno doświadczenie czytania myśli, wykonane wobec grona poważnych osób, wśród których znajdował się lord Balfour. Doświadczenie zostało wykonane na zwykłym okolicznościowym zebraniu, bez żadnych specjalnych przygotowań. Prof. Gilbert Murray, znany badacz teologii i hipnotyzmu na podstawie czysto naukowych, potrafił odgadnąć bardzo zawile i złożone myśli osób zebranych, niekiedy wzięte z książek, których nigdy nie czytał.

Ekspertymety prof. Murray'a trwały od wielu lat. Napisał o nich ten uczonego ciekawą książkę. Ale dopiero teraz, gdy doświadczenia i rezultaty z nich znalazły poświadczenie tak ze strony lorda Balfoura, niktylek wybitnego polityka, ale uczono go, jak i kolegów prof. Murray'a, kwestję zajęło się żywo Towarzystwo angielskie do badań psychicznych.

Telepatja jednak nie jest bynajmniej czymś nowym i nieznanym. Czytanie myśli znane było ludom starożytnym, a wykośki rozwój teologii znajduje u dzisiejszych hindusów. Są uczeni, którzy twierdzą, że kiedyś w zamierzchłej przeszłości żyły na naszej ziemi narody z wysoką cywilizacją i kulturą, które telepatji używały dla celów praktycznych, jak my obecnie używamy telegraf i skroby wul telefony.

W naszych czasach znierajłowizny mamy raz poraz dowody możliwości puszczania myśli na odległość z pomocą aparatów. W rzeczywistości, czemuż jest aparat radiotelegraficzny, jeżeli nie wytworem mózgu ludzkiego, a przeto nie jako żywym organizmem. Wreszcie za pomocą maszyn i fal elektrycznych można przesyłać niktylek dźwięki, ale i fotografie na ogromne odległości, to dlaczegoż nie dalo się robić z aparatami mózgowymi i z pomocą energii, którą bęgnął pienia posiada każdy organizm zwierzęcy?

Doświadczenia prof. Murray'a o tyle jednak zasługują na bacniejszą uwagę, ponieważ telepatję dotyczyłaś traktowano przez naukę obojętnie, często nawet pogardliwie, zaś teraz wchodzi ona na tory wiedzy doświadczeniowej.

Należy pamiętać, że człowiek zajęty po uszy udośkonaleniem

maszyn, bardzo mało zajmuje się swoją własną i cudowną maszyną — swoim organizmem. Ale i na to czas przyszedł. Bardzo mało wiemy o ułajonej w każdym z nas energii, a mniej jeszcze umiemy z energii tej korzystać. Wspaniałe odkrycia, cudowne wynalazki są zaletą wstępem do nieskończonych obszarów państwa wiedzy.

ORZECHY KOKOSOWE

Orzechy kokosowe pochodzą z krajów podzwrotnikowych, ale przez człowieka wprowadzonych również po okolicach, gdzie jej nigdy przedtem nie było, ale gdzie klimat jest dość łagodny, żeby zabezpieczyć przed mrozami. Orzechy kokosowe są w rzeczywistości nasionami tej palmy, służącemu do rozmnażania się tej rośliny. Naturalnie nasienie takie potrzebuje znacznie dłuższego czasu do wykiełkowania, aniżeli naprzykład małe nasionka drzew, lub pestki naszych drzew owocowych. Chcąc, aby orzechy kokosowe w domu wykiełkowały i wyrósł w palmę, trzeba umieścić go w szklance płaskiej naczyniu napełnionej, uważając, aby orzech leżał bokiem i tylko do połowy był w piasku zagrzebany. Piasek należy utrzymywać wilgotny, ale niebylek mokry. Po upływie około roku czasu orzech zacznie kiełkować. — Właśnie to długie oczekiwanie, na kiełkowanie jest najcięższym piaskiem strona uprawiania palm kokosowych w wazonach. Oczywiście kiełek orzecha będzie wielkich rozmiarów.

Francja jest krajem, który produkuje najwięcej winogron z wszystkich innych krajów na świecie. Ona też słynie z najlepszych win.

W Danii wniesiono do parlamentu projekt prawa, mocą którego wolno byłoby lekarzowi odebrać życie osobie bezнадziejnie chorej i cierpiącej, w razie gdyby ta zgodziła się na taką operację.

Fraternity Flag Co.
842 Auto Avenue
New York City
Fabryczny Chęć.
dług, szkodliwy.
szkodliwy i d. dla Państwa.
Kłódnos. — Wersja
robiecie gwarantujemy.
Katalog darmo

CARDANO POLSKA
WARSZAWA
Adres: WYNAJAZD
KAROL I PATRZ
TACIŁ PRZYBYŁ
KAROL I PATRZ
TACIŁ PRZYBYŁ

**JEDYNY POLSKI
ZAKŁAD
POGRZEBOWY**

NA JAMAICĘ I OKOLICE
Obsługa dniem i nocą
Urządza pogrzeby po cenach bardzo przystępnych

L. S. DESZ
293 SUTPHIN BLVD.
JAMAICA, L. I.

293 SUTPHIN BLVD.
JAMAICA, L. I.

293 SUTPHIN BLVD.
JAMAICA, L. I.

SZYBKOSĆ BURZY

Burza z inną szybkością pędzi w lecie a z inną w zimie, jak o tem niejednokrotnie już się przekonało. Przeciętą szybkość burzy, dającej na poproszku Stanów Zjednoczonych od zachodu na wschód, wynosi 25 mil na godzinę. Tymczasem z obliczeń meteorologicznych wynika, że burze w lecie pędzą z szybkością 20 mil na godzinę, licząc przeciętą szybkość wszystkich burz letnich, zaś w zimie szybkość przeciętą wynosi 25 mil na godzinę. Wynika z tego, że burze zimowe są o półtora raza szybsze od burz letnich.

Złoto jest znacznie cięższym metalem od ołowiu, ale od złota cięższą jest platyna, oraz rzadkie metale osm i tryd.

„HABEAS CORPUS”

„Habeas corpus” jest wyrażeniem łacińskim, a znaczy dosłownie miej swie ciało, albo zwróćcie znanieciu — dostarcza ciało. Tak się nazywa słynne prawo angielskie z roku 1679, mocą którego sąd domaga się dostarczenia osobistego osoby uwiecznionej przez władzę, aby osoba taka mogła być legalnie przesłuchana w sprawie stawiana jej zarzutów. Prawo to ma na celu zapobieganie nieograniczonemu wzięciu osób do procesu.

Z ptaków nie tylko papuga może nauczyć się gadać, ale i kaczka może nauczyć się gadać. Potrafi to również dobrze srok, kruk, sroka i wrona, nie mówiąc już o kilku gatunkach podzwrotnikowych ptaków.

KOMPANIE MLECZARSKIE W POLUDNIOWEJ EUROPIE

W większości miast południowej Europy kompanie mleczarskie posiadają oryginalny system zaprzysiężania swoich odbiorców w mleko o rana. O świcie wypędza się tam stado krowek na ulice miasteczka — a rogacie te zwierzęta stały przed bramą każdej kamienicy, aby pozwolić wydostać się gospodyniom każdej mieszkanicy. W wielu wypadkach krowa wspina się aż na trze cie piętro, aby klientka nie potrzebowała się trudzić schodzenie na dół. Krowy do tej pory przed drzwiami swego mieszkania i ma się to pewnością, że mleko jest świeże i nie pomiesza, z wodą. O sanitarności nie bardzo się troszczą w południowej Europie.

Telefon, Dry Dock 2998

Biurowo otwarte w dzień i w nocy.

A. Kwarciański - T. Wolinnin
NAJSTARSZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
POGRZEBOWE W NOWYM YORKU

Urządza wspaniałe pogrzeby po cenach umiarkowanych.

Uwaga! ściśle na nazwisko i numer naszego — 123 East 7ma ulica. Nie mamy żadnej styczności z innymi przedsiębiorstwami pogrzebowymi w tej okolicy.

USŁUGA DLA WSZYSTKICH PRAWDZIWIA I RZETELNA.

123 EAST 7 ULICA

T. Wolinnin, Własciciel.
Trustalia prawa wszystkich polskich
towarzystw w New Yorku.



Kosztowności które zrabowano u pani Fay Perkins, przedstawiały wartość \$20,000

AFORYZMY SIENKIEWICZA

W „Gazecie Warszawskiej” (r. 1924, nr. 294) i w krakowskim „Głosie Narodu” (r. 1924, nr. 246) ogłosił niżej podpisany sześć aforyzmów, które Sienkiewicz napisał kiedyś — na prośbę p. Marii Dynowskiej — dla jakiejś dobroczynnej jednostki. Oto te aforyzmy:

I. Poeci i artyści chodzą dla tego często bez butów, że sława nie jest szwaczem.

II. Powiedziano jest: „Kto się wywyższa, ponizn będzie” — ludzie zaś czytają: „Kto ponizn innych, wywyższon będzie”.

III. Jeśli nie masz charakteru, napadaj na brak jego u innych.

IV. Największy geniusz twórczy tworzy zawsze i coś trochę hehego, a mianowicie — nasładowe.

V. Diabeł może także wymyślić dziesięciokrotnie przyskaka nia, ale ogłosił dopiero pierwsze: „Siła przed prawem”.

VI. Literat przegrywa. Co może być gorszego od trzydniówki?

Literat drugi: Jednodniówka.

W roku 1909 ukazało się we Lwowie nakładem Towarzystwa imienia Piotra Skargi, wydawnictwo p. t. „Pomrografja. Głosy polskie i najważniejsze spraw moralności społecznej”. Są tu cztery następujące aforyzmy Sienkiewicza:

I. Opis lub obraz nagosi, a kapanej w słońcu i powietrzu, nie jest pomrografja. Niemniej jest nią podprawywanie nagosi przy dziurce od klucza.

II. Nie jest również pomrografja obraz całkiem nagiej nimfy. Jest nią widok nawiądozobrane kobieci.

III. Cłowiek, utalentowany, jeśli handluje swoim talentem i upadła go, może być pomrografem. Dzieło talentu nie może być pomrografizmem.

IV. Nagosi artystyczna jest plama barwna. Nagosi pomrograficzna — plama etyczna.

MIECZ I PANCERZ JOANNY D'ARC?

Jeden ze znanych antykwarijuszów w Londynie kupił w tych dniach na licytacji duży zbiór szabl zbroi za ogólną sumę 30 funtów sterlingów. Pomędzy temi zbrojami znajduje się przed pancerna kobiecego, oraz dziwne lekkie miecz. Obydwa te przedmioty, jak utrzymuje handlarz, należały do Joanny D'Arc.

W roku 1921 swą zbroję, Regnier de Bourbon wystawił w katedrze westminsterkiej miecz i przedmioty te ścigały wówczas do kościoła mnóstwo nabożnych i ciekawych. Dzienniki donosiły w swym czasie, iż przedmioty te zostały przez właściciela sprzedane do Ameryki za wielką sumę.

Jakim sposobem dostały się teraz te przedmioty na licytację w Londynie, nikomu nie jest wiadome. Pomimo, iż londyński dziennik „Star” utrzymuje, iż są to fałszywki, specjalnie obstarżane, przy zdaniu, iż przedmioty te są autentycznymi zbrojami Joanny D'Arc.

Wojna domowa w Arabii

Tocząca się obecnie w Arabii wojna króla Hezazau, Husseina, z sultaniem Nadżid, Ibn Saudem, jest wojną religijną, wywołaną przez wojowniczy wahałizm. Nazwa ta często występuje w historii Arabii, na mapach zaś geograficznych znajdujemy oznaczenie nia środkowe i północne okolic ogromnego półwyspu, zdawałoby się więc, że jest nazwą etnograficzną. Tymczasem u najniższej nie oznacza rasy lub plemienia, lecz jest nazwą wyznawców nauki arabskiej go reformatora religii mahometańskiej, Abdula Wahaba.

Abdul Wahab wzniósł w pierwszej połowie osiemnastego wieku dawno zapomnianą naukę Fon Tarmirry, który w ósmym wieku po Mahomedzie nawoływał do powrotu do czystej wiary. Według jego nauki, czesć należy się jedynie Allahowi. On jeden jest rodzen cich, Mahomet zaś, Abraham, Mojżesz, Jezus Chrystus, to tylko ludzkie. Zwracać się do nich w modlitwach, to znieważać imię

Boskie, oddawać czesć ich bogom, to bawochwałstwo. Użycie wina, tytoniu, kawy, wogóle wszystkiego, co oznaczają zmysły, jest zabronione, odwraca bowiem ludzi od Boga. Grzechy należy tępić, siedliska ich — niszczyć. A za siedliska najbardziej niebezpieczne grzechu uważają wahałici miasta. I nie dziw, nauka bowiem nowego proroka znalazła zwolenników głównie wśród szczepów koczowniczych i pasterskich Arabii środkowej.

W r. 1767 r. umarł Abdul Wahab, ale liczba zwolenników jego była już tak wielka, że wypowiedzieli wojnę sultanowi mahometańskiemu, w 1801 r. zdobyli i zniszczyli miasto perskie Kerbela, świętą siedzibę, a w trzy lata później zdobyli miasto święte sunnitów Mekkę i zniszczyli dościsć gmachy, wzniesione nad grobowcem Mahometa w Kadlinie.

Sultan turecki wysłał przeciw nim wodza albańskiego, Mahometa Alie baszę, mianując go jednocześnie chedywem

Egiptu, aby stanął mógł razić wahałitów. Po osiemnastu latach, wahałici są pobici i wyparci z Mekki i Medny, ale w 1830 r. powstała znów pod wodzą szejdu Turku, w Arabii Abdul Wahaba i po długich walkach z plemionami arabskimi szermarów i hamirów, zakładając w Arabii środkowej sultanat niepodległy Nadżid.

I znów płynnie stanął hasło wojny świętej ze sultanem mahometańskim. Fanatycy, okrutni, wyznawcy „czystej wiary”, napadli niedawno na Transjordan, tudzież wyrzuli, jako bawochwałców, łowną karawanę plejczyków, porwanych z Mekki, dzisiaj zaś zwrócił się ku południowi i zagrażał zniszczeniem Mekki. A choć król Hussein (który abdykował już na rzecz syna) rozporządza armią, uzbrojoną w broń najnowszą, i posiadającą nawet samoloty, to jednak zastępy sultana Ibn Sauda przewyższają znacznie armię jego liczbą gotowych na wszystko wojowników.

Lesław J. Słoboda.

Balowy Nastrój

Sala balowa artystycznie udekorowana, ogrzana, oświetlona elektrycznością al gioro (al dziorno) — aby wyglądało jak w dzień). Lampy odbijały się w świecące, jak lustro, podłogę. Jasny zyranol rzucał tysiące tęczywych promieni.

Cudowna noc, noc czarów, noc szczęścia, noc marzeń, noc omamienia, noc wion przedwioń, przedwiosennie zerwany, odurzający kwiatów.

Parę w skurczonych objęciach tulił się ku sobie drzącym z wstrząsania namiętnego pierśmi i płynnym tańcem, rytmicznym, lubieżnym krokiem ku kramie zmysłowego omamienia, tonąc w przerafinowanej rozkoszy. Usta karminowe, rozchylone lekko, uśmiechnięte, okazują białe perły — jasnymi i zapowiadają pocałunki miękkie, palące, jak szal, wonne kwiaty purpurowe zapomniecia białej i zawodów beznadziejnej codzienności, haszysz au bon marche — (tani) życia!

Domina, pieroty, markizy, kolombiny, mnichy, jedwabne półczoski, czarne, dobrze skrojone fraki, eleganckie smokingi, sztywne, białe, jak śnieg, koszule, kontusze z brylantowymi bu-

tonami, bajecznie kolorowi krakowicy, nanityte o skrzypcy, żarzcy się, jak świece ornatne, oczach cyganli, żydzi, tury z zawojami, kofetki, kotyliony, karabele, ostrogi i malowanych dzieł dzwoniące, jeszcze jeden mazur, wstęgi i gwiazdy orderowe, lakierki — w pogoni za ulotną chwilą zły, uludy.

...Bal dobroczynny na nędzarzy...

A tam na słabo oświetlonej ulicy (czy nocne, puszyste trzępki, lejące ku światu, czy snujące, usminkowane głodne, chore, o gorzkawo podkroczonych oczach — czeka ją zero).

Biedne (czy nocne)!

Muzyka, dołatująca z jasnej sali balowej, kołysze się pieścionowitą toną i unosi z sobą w krainę marzeń, nie o pocałunku pięknego, tajemniczego rycerza, lecz o bogatym, spaśmiem paskarzu z diamentowymi wielkimi pierścieniami na grubych palcach, nie o czarownych z łaski zamkach, lecz o sutoj kolacji w gabinecie, nie o dziewczynie, jako seune marzenia, kralnacki wschodu, gdzie glibka, czarowna Anitra tańczy u kryształofontany wśród zielonych smukłych, wiotkich

palmy, lecz — o łózkę ciepłą, wygodną w przylutym (?!?) pokoiu drugorzędnego hotelu. Biedne (czy nocne, trupełgłówni, zmęczone pustką i rozpustą życia, alkoholem i kosią, dymem papierosów i cynizmem przygodnych amantów, kołysane do snu marzeń muzyką sali balowej, gdzie wyrażeni panowie z dekolowaniami i szampańem podnieconymi damami, wśród odurzających perfum, fokstroutu, shimmy — gwoili... uleńia nędzy.

Sala ogrzana, oświetlona elektrycznością al gioro.

A na dworze deszcz ponury, zmieszany z brudnym śniegiem, deszcz zimny kapie i płuszcze w chłupięm z monotonna systematycznością błocie po którym stąpają w podartych trzewiach, płaszczykami letnimi okryte, kapłanki zżarżone, biedne, pogardzone kapłanki wielozimie trumfujące Venus ulicę (Venus ulicę) — nocne (czy rozkosze tajne chłopów niezłotych i starych satyrów obłądanych. Krąży zmęczeni powolnymi krokami i myśią, wblągając wzrok w ciemną dal — czy przyjdzie on, ten niezany, a tak oczekiwany, który zafunduje kolację.

JAN HERTZ.

MODLITWA WIECZORNA

O nie odchódz, nie porzucaj mnie jeszcze, nie zostawiaj na pastwę i lup tym strasznym, bezkresnym ciemnościom. Nie patrz na mnie tym ognistym, krwawym, duszę mi szarpiącym wzrokiem i nie odchódz jeszcze, o słońce!

Nie patrz tak na mnie, bo ja w krwawem twem spojrzeniu widzę ból i rozpacz i pogardę, obawianą-ciepłą, drugoczną go gardę...

Jam nie winien, o słońce! To ci, to podłe, bezduszne karty, ci młacy, bezsercowi świeci han dżarze wystawili swym nikłym światłom złote otarte i każą im być pokony, czokają się, tarzają przed niemi zawsze i wszędzie.

Nie opuszczaj mnie, o słońce, bo jak się nigdy nie kłaniał tym palącym ich bogom i nigdy jeszcze nie zbrukalem swego imienia, nie skłamałem swego mózgu, najdrobniejszą choćby myślą o nich.

Szyszysz! Ju idę, są już przy mnie, chcą mnie pochwylić w swe koło i każą mi pisać w tej cuchnącej błota kałuży przy świetle świeczek marnych i małych ten ich bezzmysł, ten ich przekłety tańiec ciemnoty.

Szyszysz ich głosy, szyszysz jak wyją: „Wy się wszyscy do świec naszych modlić musicie i modlić będziecie, a kto nam opowiadał zechce, temu my temi oto świecami skrzydła spalin, a wtedy niechaj leci i pule się ku słońcu!”

Szyszysz jak bluznią, szyszysz, jak wołają: „Niema słońca, niema słońca!”

Widzisz te ciżbę, widzisz te

biljardy karmów, garncących się do tych świec, do grzesznym rękami brudnych pigmejów złepionych świec, szyszysz te ich pienia, widzisz ten ich tańiec, a tam pośród nich te garstkie braci i dzieci młoci, którym oni już pospalił skrzydła i których wtargli przemowa w to odrażające, zgłizniłe szerzące błoto.

Miej litość, znużi się, o słońce, bo oni kiedyś dojrzą Ciebie, dojrzą, kiedy już skrydła nie będą, kiedy miast nich tylko kopiec szarego bezbarwnego to stanie popiołu, a wtedy ten tłum niezliczony pozostawiają na szczytę życia przeleje w jeden jęk, w jeden piorunowy jęk bezbrzeżnej i beznajdy rozpacz.

O nie odchódz i nie zostawiaj mnie na potarcie tej trądem potrzył tuszcy, która wnet tu przyjdzie, by zgładzić mi kark w niewielkiej pokon dla tych świec.

Mów! przemów, co mam uczy

nić, by cię powstrzymać, by wzbudził litość Twoją. Mów, bo pochwyce to bryle ziemską i sam własną dionią rzucę ją na Ciebie z taką siłą i wielością, że nie ty uciekniesz, nie skryjesz się przede mną za te wirchami niebo raniejące góry, tylko w proch się rozpiesz i jak proch u nóg moich legniesz!

Dziękuję ja nie mogę odwrócić od Ciebie wzroku, dlaczego na Ciebie patrzeć muszę, dlaczego, dlaczego!...

O, nie odchódz, nie zostawiaj mnie samego, bo wyrwę z swego serca i rzucę ci w Twoje ten mój od kolebki ustawienie płeszczyk mnie błó, a wtedy zbledniesz, zadrysz, zapłacziesz, gorzko i krwawo zapłaczesz.

O słoń! słoń, nie odchódz! O słońce!



Panna Dorothea Knapp otrzymała nazwę Wenus z Palm Beach



Scena z balu „Cocoanut”. Dwie tancerki szukają opieki marynarza, bo chcą zobaczyć co jest we fiaszce

Od kiedy datuje się wiek światła elektrycznego

Światło elektryczne pobilo światło gazowe dopiero w ciągu ostatnich kilku czy kilkunastu lat. Ciekawszym jednak jest fakt, że używaliśmy światła elektrycznego, znaną była już w kilka lat po odkryciu gazu, a w każdym razie na jaki tużin lat przedtem, nim światło gazowe weszło w powszechne użycie.

Jeden z największych uczonych świata, jakim niewątpliwie był Sir Humphrey Davy, pierwszy zauważył, że zblizone do siebie dwa kawałki węgla drzewnego, stanowiące dwa przeciwne bieguny potężnej baterii elektrycznej, dają iskry, są jak huk światła i silniejszy napieciu, niż jakiekolwiek inne światło znane w tym czasie.

Przez długie jeszcze lata wytworzenie podobnego światła musiało się ograniczyć tylko do doświadczeń laboratoryjnych ze względu na ogromne koszty, a ich wymagały liczne baterie konieczne do wytwarzania podobnego napiecia. Dopiero w roku 1853 nim pewien Francuz wynalazł lepszy i wydawniejszy rodzaj lamp hukowych, które w

pięć lat później zastosowała jedna z latarni morskich w Anglii. Poza tem używanie lamp hukowych wchodziło w życie bardzo powoli i zanim wprowadzono je do oświetlania miast, przemienio całe jedno pokolenie.

Światło lamp hukowych nie pobilo jednak światła gazowego. Uczyniło to dopiero wynalazek Edisona w postaci lamp żarowych, które stały się prawie uniwersalnym.

Wynalazca przedstawił siedm różnych lampek zbudowanych w ten sposób, ale najlepszą ze wszystkich okazała się lampka wynalazku Edisona, dokonana go w roku 1880-ym, a będąca rzeczywicie taną i praktyczną lampką żarową.

Wynalazek Edisona zakwestjonował ostro inni wynalazcy w osobach Williama E. Sawyer'a i Albena Mana. Rozpoczął się dług proces, ciągnący się od roku 1892-go aż do zakończenia ostatecznym tryumfem Edisona. Proces ten jednak opóźnił znacznie wejście w powszechne użycie lampki żarowej, co nastąpiło dopiero w ostatnich latach minionego stulecia, a dziś doszło już do imponujących rozmiarów.

MALŻEŃSTWO NA PRZECIĄG JEDNEGO DNIA

Persowie żeniąc się, określają zgóry jak długo trwać ma pozycie małżeństwa

Gulam Rassul Galwan, pisarz perski ogłosił świezo drukiem książkę p. t. „Kako przewódca karawany”. Książka ta maluje zwyczaj turkistańskie w sposób tak zajmujący, iż godna jest uwagi.

W Turkestanie panują bardzo surowe obyczaje. Stosunek mężczyzny z kobietą jest niemożliwy, jeśli nie uświęci go kaplan swem błogosławieństwem.

Zawiera małżeństwa młodzi jednak na przeciąg kilku miesięcy lub nawet kilku dni.

Nie rzadkie też są jednodniowe małżeństwa.

W zawieraniu związków pośredniczą zwykle stare kobiety, które uważają to zajęcie za swój zawód, dobre nawet przynoszące zyski.

Jeśli wybrance odpowiada ten mian, wstaje ze swego dywanu i

podaje kandydatowi do małżeństwa rękę.

W następnej sali czeka już kaplan, który połączy ma parę wzięm małżeńskim.

Ceremonia nie trwa długo. Wnoszą kawał chleba, czaszkę wina i soli. Kaplan odczytuje ze świętej księgi modlitwę, urywa kawałek chleba maczając w soli i daje nowożeńcom do spożycia, wymieniając przytem termin, jak długo mają być sobie wierni, oddani i przyjaźni.

Skoro nowożeńcy wypowiedzą ślubowanie, podaje im kaplan czarę wina do wypicia.

Małżonkowie muszą jednak przed wypiciem ostatniego haustu zobowiązać się do wypłacenia swej żonie pewnej sumy pieniężnej w dniu ukończenia małżeństwa.

Suma ta zależna jest od uznania kapłana. Jeśli narzeczona wyda się zbyt duża, odrywa czarę wina od ust i protestuje. I czyni to tyle razy, aż suma wyda mu się przystępną.

Z prawa krótkoterminowego małżeństwa korzystają bardzo często europejczy, dziewczęta zaś turkistańskie chętnie się godzą na związek z nim, gdyż są hojni i nie oszukują swych żon przy wypłacie należności.

Życie jest najtrudniejszą rzeczą w świecie. Większość ludzi istnieje — i na ten koniec.

Wida.



STRONA

Nowy Świat

THE POLISH

MORNING POST

HUMORU



MUTT I JEFF

Podwójna usługa przyjacielska

BUD FISHER

